TYGODNIK KATOLICKI.

№ 12. Grodzisk, 25 marca 1870. № 12.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O nieomylności osobistéj Papieża w wyrokach co do wiary i moralności,

przeciw

ks. Doellingerowi.

Napisał ks. *F. Wartenberg.*

(Ciąg dalszy).

IV. Sobór florencki, gdy już stanęła ugoda z Grekami, o prymacie Stolicy Apostolskiéj takie wyznanie wiary uczynił:

„Item definimus S. Apostolicam sedem et Romanum Pontificem in universum orbem tenere primatum, et ipsum Pontificem Romanum successorem esse B. Petri principis Apostolorum et verum Christi vicarium totiusque Ecclesiae caput et *omnium Christianorum patrem et doctorem existere,* et ipsi in B. Petro pascendi, regendi et gubernandi universalem Ecclesiam a domino nostro Jesu Christo plenam potestatem traditam esse, *quemadmodum etiam*) gestis oecumenicorum conciliorum et in sacris canonibus continetur.*“

„Także orzekamy, że ś. Stolica Apostolska i rzymski Biskup dzierży prymat na cały okrąg ziemi, i że tenże Biskup rzymski jest następcą św. Piotra, księcia Apostołów i prawdziwym Namiestnikiem Chrystusa i Głową całego Kościoła i *wszystkich Chrześcian Ojcem i nauczycielem,* i że jemu w osobie św. Piotra pełna władza od Pana jest dana uczenia, rządzenia i kierowania całym Kościołem, *jak też w aktach Soborów i świętych kanonach to zawarte.*“

Ks. Döllinger zarzuca, że w Łacińskim Kościele sfałszowany tekst, gdy zamiast pierwotnie tu stojącego *et* w końcowym ustępie, położono *etiam,* co przeszło nawet do dzieł dogmatycznych. Nadto karci Biskupów, którzy memoryał względem dogmatycznego orzeczenia nieomylności papiezkiéj podpisali, że w nim opuszczony cały końcowy ustęp od *quaemadmodum (jak też),* co ma zmleniać tekst sam z siebie rzekomo wcale nie przydatny do poparcia nauki o nieomylności na jak najdobitniejsze dla niéj świadectwo. O ono *et* nie będziemy w spór wchodzić, bo czy powiemy i, czy: też, także, małać w tém różnica, albo żadna.

*) O tych słowach *quemadmodum etiam,* na które Biskup Maret i ks. Döllinger jako na wielki argument wskazują, była obszerniéjsza wzmianka w jednym z listów z nad Warty, i do tego listu odsełamy czytelników.

Red. Tygod. Katolickiego.

Ustęp końcowy „jak też w aktach Soborów i św. kanonach to zawarte“ wydaje się ks. Döllingerowi nie powołaniem się na starowieczność nauki téj, że Papież „Ojcem i *Nauczycielem* wszystkich chrześcian,“ czym ten ustęp jest istotnie, rzeczywiście; lecz ograniczeniem, ścieśnieniem rozciągłości poprzedniego dekretu, przyznającego Papiężowi miano doktora wszystkich Chrześcian.

Takiego ograniczenia przypuścić już dla saméjże formy dekretu nie można: sprzeciwia się podobnemu przypuszczeniu dodanie téj lichéj partykułeczki *et* czy etiam, która wyraźnie okazuje, że Ojcowie Soboru florenckiego powołują się na to, że ich dekret nie jest jakąś nowością w Kościele, bo *i* w aktach Soboru i w kanonach św. się znajduje.

Bez téj partykułki *et, i,* byłoby ograniczenie niejakie we formie, że Ojcowie Soboru florenckiego do tyle tylko przyznają Papieżowi tytuł „doktora wszystkich chrześcian,“ o ile mu przyznały już poprzednie Sobory i kanony.

Aliści takie ograniczenie w rzeczy saméj byłoby niepodobne. Bo jakież ograniczenie dać temu nazwaniu „doktorem wszystkich chrześcian?“ — Czy że jest doktorem, ale nie jest nieomylnym? Ależ wtedy niedorzeczność byłaby największa, umieszczać w wyznaniu wiary, że Papież jest doktorem, jeżeli by był omylnym. Jakiżby to był artykuł wiary: Wierzę *„w omylnego nauczyciela wszystkich Chrześcian.“*

— Czy że jest doktorem nieomylnym, ale dopiero gdy nastąpi przyzwolenie Kościoła, jak twierdzą Gallikanie, na jego dekreta? Ależ wtedy pomijając niepodobieństwo dowiedzenia się, czy w Kościele dostatecznie zawsze liczba Biskupów protestowała, żeby unieważnić wyrok papiezki; pomijając i tę nieprzebytą trudność, że Biskup obowiązany do posłuszeństwa Głowy Kościoła musiałby nakazywać wiernym swéj dyecezyi prowizorycznie wierzyć w dekreta papiezkie, w które sam nie wierzy, których prawdziwość ma się wypróbować przyjęciem ich lub odrzuceniem przez Episkopat dopiero kiedyś, gdy już błąd wiele dusz zamąci, zgubi, a późniéj musiałby potępić jako herezyą to, co wpiérw nakazywał wierzyć: pomijając to wszystko czyżby można wtedy z Soborem florenckim wyznawać jeszcze po prostu „Wierzę w Papieża jako nauczyciela wszystkich chrześcijan?“ czyżby nie trzeba dodać wierzę „w Papieża doktora prowizorycznego, do czasu, kiedy go biskupi o błędzie nie pouczą?“ Ależ wtedy Papież byłby „ojcem wszystkich Chrześcijan,“ a episkopat był by Papieża Ojcem; wtedy Papież był by

„doktorem wszystkich Chrześcijan", a episkopat nauczycielem Papieża! Więc przewrócony porządek! A co najzabawniejsza, że wtedy episkopat nie mogłby należeć do onych „wszystkich Chrześcijan, których Papież jest Ojcem i Nauczycielem, boć by był nie dzieckiem i uczniem Papieża, lecz jego ojcem i nauczycielem. Razem przecież być dzieckiem i Ojcem Papieża, razem uczniem i nauczycielem Papieża nie może, nie mógłby być tenże episkopat. Gallikańska teorya wyrzuca tedy episkopat z liczby „wszystkich chrześciau:" czymże się ci biskupi? Ludzmić są, ale nie chrześcijanami! Ale jakże człowiekowi niechrześcianinowi sądzić wyroki Namiestnika Chrystusowego? Ojca i Nauczyciela wszystkich Chrześcian? W takie sprzeczności, w takie niedorzeczności pląta się teorya gallikańska, zamierzająca ograniczyć donioslość urzędu jaki Papieże dzierzą „urzędu nauczycieli wszystkich Chrześcian."

A priori dowiedliśmy, że w zakończeniu wyznania wiary Ojców Soboru florenckiego nie można przypuszczać żadnego ograniczenia. A tak się też rzecz przedstawia i *a posterori:* bo rzeczywiście akta Soborów i kanony tęż wiary w powierzony Papieżom urząd „nauczyciela wszystkich wiernych" zawierają.

Demona poduszczeniem nadęty Marcus Eugenius, metropolita efezyjski (który sam jeden wpiérw na Soborze nie podpisał był Unii, bluźnił Kościołowi rzymskiemu) gdy od katolickiéj prawdy na Soborze powszechnym wyłożonéj starał się odwieść, zarzucał Grekom wiernym Unii, że Papieża Chrystusa Namiestnikiem, Ojcem i doktorem wszystkich Chrześcian ogłosili. Wtedy i oprócz Gennadiusza i Bessaryjona, Grzegórz Hieromonachus patryarcha konstantynopolski zbijał jego zarzuty powagą Świętych wschodnich i Soborów.

„Podobnież na świętym Soborze czwartym, prawi Grzegórz, — w listach Walentyniana do Teodozego (par. I cap. 25) to napisane czytamy: „Najświętszy rzymskiego miasta Biskup, któremu pierwszeństwo kapłaństwa nad wszystkich przyznała starożytność, niechaj ma moc i władzę sądzenia o wierze i kapłanach." Kiedy więc, dodaje Grzegórz, — ma moc wyrokowania o wierze i kapłanach, słusznie tedy wszystkich Chrześcian doktorem w orzeczeniu przez Sobór nazwany." — (cf. Raynald. r. 1445. num. 15 passim.)

Oprócz Soboru chalcedońskiego przytoczyć można wyznanie wiary przez Papieża Hormidasa przesłane do podpisania Biskupom Epiru, Dardanii i Illiryi, którzy od schizmy odstąpili; w niem wyraźnie postawił naukę o nieomylności nauki Stolicy Apostolskiéj. Było to w początku 6 stulecia. A więc nie dopiero w 13. wieku powstała *nowa, niesłychana ta nauka,* jakby chciał wmówić ksiądz Döllinger. W szóstém stuleciu żądali Papieże wyznania téj wiary od Biskupów, chcących wrócić do unii z Kościołem rzymskim!

Tak tedy i akta Soborów — przytoczyliśmy za Grzegorzem Hieromonachem Chalcedoński; — tak i kanony św. — przytoczyliśmy symbol Papieża Hormidasa podpisany przez Biskupów wracających od schizmy do unii, do jedności z Kościołem; — tak tedy *też i akta Soboru i św. kanony* jak Sobór florencki zatwierdzały przywiléj nieomylności należny Stolicy Piotrowéj.

Niewygodny ks. Döllingerowi ten wyrok Soboru florenkiego, w którym Kościół zachodni i wschodni złożyły się na wyznanie najwyższego przywileju Stolicy Apostolskiéj.

Więc odrzucić tę zawadę, zawyrokować, że ten Sobór nie był, nie jest powszechnym, że przeto jego powaga w Kościele nie stanowi o niczém.

Jakież dowody na tak niesłychane twierdzenie?

O jakże nędzne!

Sobór florencki nie ma być powszechnym, że mało Biskupów się zjechało, z niektórych krajów wcale nikt, że Francya („*Gallia sola*") nigdy go nie przyjęła, że Biskupi greccy, którzy podpisali akt unii i wyznanie spólnéj, jednéj wiary *prawie wszyscy* odwołali, na co byli przystali, kupieni złotem.

Biskupi zawezwani nie zjechali się wedle ks. Döllingera nie tylko dla tego, że jeszcze trwał Sobór Bazylejski; choć ekumenicznym oświadczywszy się przeciw Papieżowi, przestał być katolickim, nie jéno, ale nadto, że od nowo zwołanego nie spodziewali się reform, o które szło w ów czas najwięcéj: zaledwie 72 i to najwięcéj tylko włoskich dekretowało w imieniu całego Kościoła.

Ks. Döllinger zapomniał widać, co nadaje Soborowi charakter ekumenicznego. Do tego, aby był powszechnym Sobór, potrzeba żeby był zwołany przez Papieża, żeby nań był wezwany wszystek episkopat i żeby dekreta Soborowe uzyskały zatwierdzenie Papieża: Nic zresztą nadto!

A więc cóż wadzi, że taka lub owaka liczba zjechała Biskupów; że z tego lub owego kraju ani jednego nie było Biskupa? Wedle kryteryum ks. Döllingera słusznie *Correspondance italienne* zarzuciła, że obecny Sobór nie będzie powszechnym, bo nie ma na nim Biskupów z Polski pod berłem Rossyi!

To, że Francya „przed rewolucyą" nie przyjęła nigdy tego Soboru za powszechny, nie ujmuje mu w niczém jego ważności; boć ani dekreta Papieży, ani Soborów nie mają swéj mocy z przyjęcia ich przez wiernych, lecz z najwyższéj powagi władzy prawodawczéj w Kościele.

Że Sobór Trydencki znaną konstytucyą swą „*Tametsi*," którą zniósł małżeństwa tajemne i przepisał formę essencyonalną w zawarciu małżeństwa, chciał mieć ogłoszoną w każdéj z osobna parafii; przeto gdzie ona nie ogłoszona, nie ma mocy prawnéj rozporządzenie to Trydenckiego Soboru; nie z nieprzyjęcia téj uchwały przez jakąś parafią, lecz że tę formę publikowania dekretu przepisał samże Sobór.

Jeżeli Papież jaki lub Sobór szczególnéj formy publikowania dekretów nie przepisze, wtedy od razu jak tylko wydane zostały i w zwykłéj formie ogłoszone, mają moc obowięzującą w sumieniu wszystkich wiernych.

Co najwięcéj nieprzyjęcie dekretów Papieży lub Soborów mogłoby wymówić przestępców od kary, lecz nigdy od grzechu.

Każde prawo ma *vim directivam et coactivam,* moc kierującą i niewolącą. Każde prawo w sumieniu obowięzuje; bo każdy człowiek obowiązanym będąc zdążać do celu ostatecznego, winien i prawu być posłusznym, które do tego celu go wiedzie. Nie każde

atoli prawo obowięzuje pod grozą kar n. p. kościelnych; jeżeli zwyczaj przeciwny prawnie zniósł moc tę niewolącą prawa, *vim coactivam;* albo jeżeli od razu gdzieś nie przyjęto téj niewolącéj mocy prawa, i prawodawca na to milczał.

Nieprzyjęcie przez Francyą wyroków Soboru florenckiego jako powszechnego nie unieważnia ich, ani zmniejsza ich doniosłości dla całego Kościoła.

Że zaś Francya i to sama Francya (*sola Gallia*), nie uznała Soboru florenckiego nigdy za powszechny; to łacno się tłomaczy duchem, jakim tchnęło duchowieństwo wychowane w zasadach wypowiedzianych w artykułach deklaracyi gallikańskiego kleru w r. 1682. Nie przyjęła Soboru, którego wyrok obalał jéj urojone „gallikańskie wolności.“ Ale jeżeliby jeszcze pokusić się można wymówić ją od mocy niewolącéj dekretu florenckiego, to w żaden sposób od mocy kierującéj prawa: więc tak Francya, jak cały świat katolicki zobowiązany w sumieniu dekretem Soboru florenckiego o prymacie Papieża i jego urzędzie „Doktora wszystkich Chrześcian.“

Sobór florencki nie ma być powszechnym Soborem przeto, że Grecy, którzy akt unii i dekreta dogmatyczne podpisali, prawie wszyscy odwołali na co byli przystali, kupieni złotem papiezkim.

Jak niegodziwa to potwarz, że złotem Papieża kupione były artykuły wiary wydane przez Sobór florencki.

Sobór Bazylejski dla odnowienia jedności Greków z łacińskim Kościołem Janowi Paleologowi cesarzowi i Józefowi patryarsze konstantynopolitańskiemu obiecał ponieść koszta za nich i za 700 osób z nimi tak na czas przyjazdu na Sobór jako i pobytu i powrotu do Carogrodu; nadto utrzymanie dwóch okrętów wojennych i 300 łuczników w porcie Konstantynopolu na obronę Stolicy. (Raynald na r. 1438 num. 16.)

Téj obietnicy dopełnił Papież Eugeniusz. Więc nie Papież sam ze siebie, jak ks. Döllinger twierdzi, lecz już dawno wprzódy ten Sobór, który się oświadczył późniéj wprost przeciw Papieżowi, zobowiązał się do tak wielkich ofiar, byle schizmę usunąć, jedność w Kościele wrócić.

I któż za złe mieć może Papieżowi, że nie uląkł się największych ofiar, że własną mitrę zastawił byle mieć na utrzymanie Greków, i zawrzeć z nimi mir wieczny, *unią* trwałą?

Czy my Polacy, których *unia* największą chwałą Kościoła naszego?

Dziwaczna to zresztą, żeby komuś ofiarność najwyższą chcieć poczytać za występek. To i dzisiaj Ojciec św. potępienia może godzien, że połowę episkopatu gościnnie przyjmuje u siebie i utrzymuje swym kosztem. Aleź kupił sobie złotem Greków, że podpisali dekreta Soboru. Jakto? kupił dekreta Soboru złotem? u Greków? Gdzież na to dowody? Alboż utrzymywanie Biskupów greckich kosztem Papieża zwać się może kupieniem ich głosów? A rzeczywistego przekupstwa jakiż choćby cień najmniejszy?!

Mógłby kto z niecnego tego zarzutu, że Grecy kupieni byli złotem papiezkim, wnosić, że ci Grecy bardzo byli powolni i starali się przypodobać Łacinnikom.

Wielka omyłka! Zaraz na pierwszém posiedzeniu, nie w kościele św. Jerzego, lecz w kaplicy papiezkiéj, gdy Eugeniusz cierpiał na podagrę, „wielki powstał spór pomiędzy teologami o przydanie w symbolu słowa: *Filioque* (Ray. r. 1438 num. 17.)

Ci rzekomo kupieni złotem papiezkim Grecy, zwłaszcza towarzysze Marka efezyjskiego metropolity, najsroższego przeciwnika unii, zamyślali odjechać do domów, gdy się zaczęli lękać przegranéj.

Dramatycznie opowiada to *Bessarion* arcybiskup nicejski, późniéj Kardynał rzymskiego Kościoła:

Bez wszelkiego powodu wołali: wracajmy, wracajmy. Mówili zaś téż między sobą, co do ich uszu doszło, że Łacinnicy mogą przywieść wiele powag świętych zachodnich, z których jawnie się poda dowód, że Duch św. z Ojca i Syna pochodzi Cóż tedy na to odpowiemy? Ustąpmy, wracajmy, odjedźmy. Czy słyszysz Ojców i Doktorów Kościoła zdanie? Ponieważ powiadają, mają Łacinnicy wiele powag przytoczyć, na które my nie mamy co odpowiedzieć, odstąpmy od nich. Zaledwie jednak niedorzeczność swego zamysłu uznawszy, i od najjaśniejszego cesarza nakłonieni ustąpili, postanowili pozostać“ (Ray. r. 1438 num. 20.)

Najwięcéj przeciwny Unii z Łacińskim Kościołem był Marek, efezki metropolita. Dnia 3. czerwca r 1439 jak Gennadiusz opowiada, zebrali się Grecy w domu dogorywającego patryarchy konstantynopolitańskiego, a który przed zgonem swym chciał jeszcze ujrzeć dzieło unii dokonane. Cesarz Paleolog przemówił mocno za unią, przypomniał Biskupom „wy jesteście pasterze Kościoła, na was chrześcianie wszyscy oglądają się jako na wodzów dusz swoich, wy macie Bogu zdać liczbę z dusz ich; dla tego uważcie, co sprawiedliwa i Bogu miła jest. — Uważcie co czynić należy: znacie bowiem, jak wielkie złe schizma Kościołom przyniosła; gdyż odkąd nastała schizma aż do naszych czasów Grecy Łacinników za psa mają, i podobnoż Łacinnicy Greków. Mniemam tedy, że ktokolwiek, chcąc się podobać ludziom, pobożne dzieło unii Kościoła opóźniać będzie, gorsze miejsce dostanie, aniżeli Judasz.

„Ale wy, o Ojcowie szanowni, co sprawiedliwa jest, uważcie, bojaźń Bożą mając przed oczyma. Dla nikłéj chwały z jednéj lub drugiéj strony nie narażajcie dusz swoich i krwi reszty Chrześcian, którzy na was się oglądają jako na pasterzy i wodzów swoich.“

Gdy to usłyszeli biskupi, jednogłośnie zawołali wszyscy: ktokolwiek opóźniać będzie pobożne dzieło zjednoczenia Chrześcian, niech będzie *anathema*, wyklęty.

Wtedy jeden przeciwnik, przyszły Judasz, który miał zepsować dzieło unii, odezwał się: że Łacinnicy nie tylko są schizmatykami, lecz i heretykami, i dla tego z nimi łączyć się nie można, dopóki ze symbolu nie wyrzucą przydatku *filioque* i nie wyznają symbolu, który my mamy.“

Na to dał mu odprawę arcybiskup nicejski, późniéj kardynał Bessarion: „Więc ci, którzy powiadają że Duch św. od Syna pochodzi, heretycy są? Więc i Święci, którzy to powiadają, heretycy? Niech zamilkną usta, które mówią przeciw Świętym.“ I przytoczył powagi wielu tak wschodnich jak zachodnich Świętych. Zaczym wszyscy prawdziwie już jawniéj u-

wierzyli: „nie słuszna bowiem, gdy światło ukazane, zamknąć oczy.“ (Ray: r. 1439 num. 4 i 5).

Jeden tylko Marek, metropolita efezyjski dekretów Soboru nie przyjął. Skarżył się nań papież, że „się od Soboru odłączył, choć przecież w mądrości nie przewyższał innych, kiedy na zarzuty Jana zakonnika był zamilkł.“

Otóż jak to „kupieni złotem Grecy“ postępowali. Jakaż to u nich rączość i pochopność niewolnicza w przyjęciu artykułów wiary zgodnych z łacińskiego Kościoła wiarą! Czy doprawdy tak bardzo podejrzana ich ostateczna dobra wola w podpisaniu aktu unii i symbolu spólnéj wiary, podejrzana dla tego, że kupieni złotem papieża?

Jak to wszystko nędzne, małoduszne podejrzenia!

Marek, efezki metropolita był tym nieszczęśnikiem, który wedle wieszczych słów Cesarza, gorsze miejsce wziął, aniżeli Judasz; bo nie tylko że opóźniał dzieło unii, ale potém, najmocniéj jedność świeżą zawartą targał lud i duchowieństwo przeciw unitom poburzył, patryarchów Aleksandryjskiego, Antyocheńskiego i Jerozolimskiego, których mandataryusze dekret unii na Soborze florenckim byli dodpisali, od jedności z Kościołem odwrócił. Choć sam podobnież nędznie jak Aryusz skończył, dzieło jego szatańskie, rozdarcie jedności dokonało się mimo zabiegów i samychże Greków wiernych unii i papieżowi*).

Odstąpienie unii, odwołanie przez wielu Greków podpisów danych na dekrecie unii i symbolu spólnej, jednéj wiary, to wedle ks. Döllingera dowody na to, że Sobór florencki nie był powszechnym, więc nieomylnym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *18. marca.*

Postulat biskupów wnoszący kwestyą nieomylności Papieża, rozdany był biskupom w dzień św. Tomasza z Akwinu, wraz z *monitum*, wskazówką Ojca św., że przychylił się w tém Ojciec św. do życzeń wielkiéj liczby Ojców Soboru.

Dzień ten wielkiego doktora kościoła, doktora anielskiego, jak go *szkoła* nazywała, bardzo stósownie ku temu obrany; bo wszak to on już stanowczo przywiléj nieomylności przyznawał Papieżowi, i uzasadniał umiejętnie, choć jeszcze nazwy rzeczy nie miał.

Ze spraw nie ma co donosić, bo dopiero jutro ma się odbyć generalna kongregacya biskupów, którzy złożyć mają swe opinie co do rozdanych im schematów. Mówią o sesyi publicznéj w dniu 25. marca, o konsystorzu w dniu 21. b. m.; lecz wieści te podawać należy z wszelkiem zastrzeżeniem.

Jeżeli niechętni orzeczeniu dogmatycznemu nieomylności chcieli użyć ostatecznie świeckiego ramienia, żeby odroczyć nie miłą sobie kwestyą, (jak o tém niektóre gazety wcale nieultramontańskie mówią); tedy próżno i daremnie uczynili rzecz brzydką; bo jednak nie udało im się wywrzeć nacisku na Ojców Soboru. Hr. Daru, który dał się użyć za narzędzie i prywatnymi listami, pełnymi złowrogich przeczuć i jakoby gróźb, chciał wpłynąć na większość Ojców w Soborze w myśl mniejszości, nie dopiął swego celu. Rząd téż nie przechylił się na jego stronę. Owszem samże hr. Daru w publicznym akcie jako minister spraw wewnętrznych, był zniewolony wyznać, że rząd francuzki kwestyą nieomylności w rzeczach wiary i moralności, uważa za wyłącznie kościelną i dla tego nie chce się do niéj mięszać. Żądał jedynie, żeby w kwestyach mieszanych jak w rozprawach o małżeństwie i wychowaniu, przypuszczono delegata rządu francuzkiego, któryby uwagi mógł poczynić stósowne. Niewątpliwie Ojciec św. przychyli się do tego przedstawienia, zwłaszcza, że pierwotnie jedna z galeryi miała być przeznaczona dla reprezentantów mocarstw.

Słychać, że i Moskwa zachcianki ma, żeby na Soborze mieć swego reprezentanta, choć sama jedna na całym bożym świecie wzbroniła biskupom z pod swego berła jechać na Sobór. I w tym to celu biskup Strossmayer, który dawniéj bardzo był przeciwny temu, żeby prałat Sosnowski mówił o Polsce na Soborze, dziś podobno go do tego znów nakłania.

Dziennik poznański nie chce wierzyć, żeby biskup Strossmayer był przyjacielem Moskwy, a co za tém idzie, nieprzyjacielem Polski. Być może, że znany ten patryota słowiański kiedyś uchroni się więcéj zarazy moskiewskiéj; dziś głośno tak przemawia za Moskwą, że jak osoby poważne i wysoko postawione w społeczeństwie zaręczają, trudno jego słowa pogodzić jako tako z jego charakterem kapłańskim i godnością książęcia Kościoła. Już téż znany p. Urquahrt śmiało i głośno w pismach mu zarzucał, że jeżeli nie cofnie się z téj drogi, na którą świeżo wstąpił, zgotuje Słowiańszczyznie los gorzki Polaków.

Niesmaczne i aż do niedorzeczności dochodzące oszczerstwa korespondenta do *Tygodnia*, uważał za stósowne bezwzględny *Dziennik* przedrukować, wzywając korespondenta swego do wyjaśnienia sprawy lub jéj sprostowania. Spodziewamy się, że jeźli już truciznę podał i lekarstwa nie poskąpi swym czytelnikom. Szkoda, że się uląkł takiéj nądznéj figury, jak korespondent *Tygodnia* i dał mu się zepchnąć z tych lepszych torów, na które był widocznie wstąpił.

O. Gratrego listy bardzo wielu biskupów francuskich potępiło bezpośrednio za przywodem biskupa Strassburgskiego, inni pośrednio, pochwalając okólnik biskupa Strassburgskiego, jako to: biskupi z Montaban, z Versailles, ze Saint Denis de la Rèunion. Ojciec św. wydał pochwalne brewe O. Raumièrowi za jego dzieło przeciw O. Gratremu. Nieszczęśliwy ten syn Filipa św. z powołania filozof i matematyk, znakomity stylista, podjął się walki w obronie gallikanizmu zamierającego we Francyi: chciał zwalczać ultramontanizm nierozumny (insensé), a niebaczny zwrócił się przeciw matce swojéj Kościołowi, spotwarzywszy ją niegodnie o fałszerstwo dokumentów lub tolerowanie fałszerstwa.

*) Mikołaj V. w liście do cesarza Konstantyna r. 1451 zapowiedział, że w przeciągu lat trzech upadnie państwo wiarołomnych Greczynów. —

Teksta do jego listów dawał mu dawny konsultor kongregacyi biskupów i zakonów w Rzymie, dziś redaktor *de l'Avenir catholique*, ongi ultramontanin, ninie galikanin, Monsignor Chaillot, wykryślony w tym roku z annuario Pontificio. Niestety, teksta te, pełne niedokładności, przekręcane rozmyślnie wziął O. Gratry, od sześciu miesięcy zajmujący się szczegółowo teologią, za dowod niezbity, i sądził, że jak je poda w czarującym swym oratorskim języku, bardzo się prawdzie przysłuży!

Z listów pochwalnych, jakie odebrał, najwięcéj zasmuca pisanie hr. de Montalemberta, który kiedyś z taką odwagą i męztwem nieugiętym walczył w obronie Kościoła, podeptał gallikanizm, a dziś dał się mu omamić: do tego stopnia zniechęcić dla doktryny rzymskiéj, tak zwanych Ultramontanów, że im zarzucił, jako „czynią sobie bożyszcze na Watykanie.“ Niechby ta lub owa przesada go zraziła u katolików nieliberalnych; ależ wyrażenie podobne, nie tylko piętnuje ich ultramontanizm jako nierozumny (insensé), lecz jest oraz ciężką zniewagą dla Papieża, choć niezamierzoną wcale. Najsmutniejsza rzecz, że po takim liście życie zakończył.

Wieść o jego śmierci przeraziła całą Francyą, a zapewne i u nas nie mniejsze współczucie obudzi, bo wszak to on był najwytrwalszym obrońcą Polski, on to napisał ten hymn na cześć narodu naszego: *Naród w Żałobie!* Kiedy Ojciec Feliks jezuita, znakomity mówca, zapowiadając w Paryżu składkę na rzecz Polaków na wygnaniu, dodał, że największy przyjaciel Polski, hr. de Montalembert życie już zakończył, przerażenie było powszechne i wykrzyk boleści wydarł się z każdéj piersi.

W Rzymie miało nabożeństwo za spokój jego odbyć się na Kapitolu, w *Ara coeli*; przemówić miał biskup orleański. Lecz Ojciec św. zakazał. Może to niejednego zadziwi; lecz trzeba uważać pobudki Ojca św., niezawodnie najsłuszniejsze; cóżby się działo, jakieżby było zgorszenie, gdyby biskup orleański, głowa przeciwnych nieomylności, wyraził się z potępieniem dla przeciwników hr. de Montalemberta, a z pochwaleniem jego kierunku aż do ostatniéj chwili życia, a więc i z pochwaleniem jego wyrzeczenia, że ultramontańskie bożyszcze sobie stawili na Watykanie? Tego po ludzku było można lękać się.

Jednak, dzięki Bogu, biskup orleański nie zajdzie tak daleko w opozycyi swéj, jak O. Gratry, lub ks. Döllinger. W odpowiedzi biskupowi Déchamps, jaką wydał teraz w Neapolu, bardzo umiarkowanéj i godnéj formy, oświadcza, że wedle sumienia występuje wszelkiemi sposoby sobie podobnymi przeciw orzeczeniu nieomylności, lecz jeżeli będzie orzeczona, będzie umiał być najpierwszym obrońcą. Tak o nim zapowiadaliśmy, tak staje przed nami w dawnéj chwale swojéj, walecznika za sprawą Kościoła.

Nie śmiem sądzić, o ile stósowne są adresa za nieomylnością, podane przez duchowieństwo francuzkie z dwóch dyecezyi, których biskupi oświadczyli się za nieorzeczeniem nieomylności t. j. z Grenoble i Saint-Brieuc. To pewna, że gdyby sprawy soborowe odbywały się w tajemnicy, jak sobie tego Ojciec św. życzył, i jakby się należało, adresa takie nie były by podobne. Z resztą biskupi ci oświadczyli się dotąd nie przeciw samejże nieomylności, lecz przeciw stósowności orzeczenia jéj w czasie niniejszym. Ale choćby jaki biskup niezgodnie z tradycyą swéj dyecezyi się oświadczył, to przecież nie tylko jako świadkowie tradycyi wiary, lecz i jako sędziowie wiary orzekają biskupi; a ich wyroki przez działanie Ducha św. składają się na ostateczny wyrok Kościoła nieomylny; gdzież tu więc miejsce dla objawów jakowegoś prezbyteryanizmu w Kościele?

P. Falloux zamieścił w *Union d'Oeust* zaprzeczenie, że nigdy nie wypowiedział, ani nie napisał, iż Kościołowi potrzeba przejść rewolucyą, podobną, jak społeczeństwo świeckie w r. 89.

Niegodziwa intryga ministra finansów we Francyi, posłuży widocznie do wzmocnienia katolików w przywiązaniu do Ojca św. Otóż to dla nas wzór, jak trzeba w czynie być katolikami.

Kiedy rząd ogłosił, że monetę francuzką przyjmować będzie ze stratą 9 na 100, wnet się znalazł bank, który tylko 2 potrącał; ale w krótce bank pana Guérin w Lyonie zaczął ją przyjmować *al pari*, w czém naśladowanie znalazł w p. Gallet w Amiens, p. Devilder w Roubaix. Biskupstwa w Arras, w Amiens wymieniać poczęły ją bez straty, a wnet hojne datki nadchodziły do nich, dla pokrycia niedoboru wymiany. Proboszczowie nawet wymieniać poczęli, i tém dzielnie przyłożyli się dla uspokojenia umysłów wzburzonych tak niegodziwym podejściem. Co więcéj, już podano myśl, żeby monetę papiezką w prywatnych stósunkach przyjmować wszędzie, co z resztą przez rząd niezakazane; a wet za wet odpłacając, nie przyjmować natomiast włoskiéj monety, do czego znów rząd nikogo nie zobowięzuje. *Indicateur de Roubaix* podał sam projekt, a zdaje się, że się przyjmie powszechnie. — W téj całéj sprawie to dziwna, że rząd, który nie przyjmuje do kas swych monet papiezkich, chyba z potrąceniem 9 na 100, wypłaca nią *al pari* nominalnéj wartości.

Z obrzędów religijnych warto wspomnieć, że dwie siostry starozakonne, z Berlina rodem Amelia i Joanna Anhalt w wieku 27 i 22 lat zostały ochrzcone i bierzmowane w S. Andrea *delle Frate*, w kościele, gdzie Ratisbone cudowném widzeniem Matki Boskiéj się nawrócił. Chrzcił je Msgr. Gaudolfi, biskup z Corneto i Civita vechia. Pierwszéj Maryi Ludwiki Ksawery ze chrztu, byli rodzicami chrzestnymi księstwo Salviati; drugiéj, Elżbiety Maryi Franciszki Agnieszki Katarzyny p. Howard of Corby i Lady Amelia Scott-Muray.

Infant hiszpański książę Austuryi przyjął z rąk Ojca św. pierwszą komunią; wraz z nim komunikowała jego siostra hrabina Girgenti wraz z małżonkiem swym i orszakiem.

W kościele św. Wincentego i Anastazego, przy którym w klasztorze mieszka ks. Prymas, odbyło się nabożeństwo za duszę zmarłego ks. opata czeskiego ze Strahow, Hieronima Józefa Zeidlera. Mszą św. odprawił Msgr. Krejci, biskup z Orope, a kondukt kardynał Schwarzenberg, arcybiskup pragski: wielu biskupów i ambasador austryacki oddali zmarłemu ostatnią tę przysługę.

Królestwo włoskie, zawsze żądne grosza, a więc

i grabieży, bo ten jedyny zna sposób dostania pieniędzy. Obecnie zamierza zagrabić resztę mienia kościelnego, role plebańskie. *Nazione,* organ dawnego ministerstwa, protestuje przeciw temu, podając za przyczynę, że nie podeprze to finansów, a oburzy duchowieństwo może, które tyle jeszcze ma wpływu na ludność. Redaktor téj gazety, deputowany *Civinnari,* mason, powstaje nadto przeciw ministerstwu, za opłakany stan duchowieństwa, zwłaszcza zakonnego. Po zabraniu dóbr klasztornych miano wypłacać pensye. Ale jakoś dotąd nie uregulowano téj sprawy. Umierają tedy z głodu zakonnicy i zakonnice, odarte z wszystkiego. Przeszły minister skarbu Cambray-Digny ulitował się i kazał na poczet pensyi wypłacić zaliczkę. To zniósł *Sella.* Polemika ta w obronie duchowieństwa jest oczywiście tylko środkiem do celu, do obalenia obecnego ministerstwa, które z resztą bardzo słabo stoi, bo nie umiało sobie ani jednéj partyi sejmowéj pozyskać.

Msgr. Merode, arcybiskup z Melithene, złamał sobie nogę, t. j. jednę piszczel; ale już wraca do zdrowia.

Osobliwego rodzaju przesyłkę odebrało wiele biskupów, pisanie jakieś, w którém naciągnięte proroctwo św. Brygidy, przeciw Papieżowi. Pisanie to łacińskie wzywa biskupów do modlitwy i do poważnego zdania sobie sprawy, czy ten, *qui gaudet amatque appellari Vicarius Christi*, godzien jest przedstawiać osobę tego, który się nazywał *novissimus virorum.*

---

* **Dyecezya Przemyska.**

Po śmierci śp. ks. Biskupa zabrał nam Pan Bóg pięciu księży proboszczów do 4go. Marca, a między nimi ks. Leona Załęckiego, proboszcza z Drohobyczy, weterana w służbie ołtarza, bo 84 lat wieku a 60 lat kapłaństwa liczył, kiedy się przeniósł z tego żywota. W roku 1859 obchodził sekundycye swoje, na które przybyć raczył ówczesny JMks. Biskup, dziś Metropolita Lwowski ks. Wierzchlejski, i złotemi usty swemi przemówił do Jubilata, rozbierając texst: *Longitudine dierum replebo eum et ostendam illi salutare meum.* Cztéry lat jeszcze brakło sędziwemu Pasterzowi Drochobydzkiéj parafii do obchodzenia jubileuszu pasterzowania swego w tém mieście, którego dwie generacye wyrosły pod okiem jego. Siły i wesołość towarzyszyły mu przez całe życie, zabawiał téż humorem swoim i opowiadaniami z dawnych czasów młodsze pokolenie nasze. W r. 1809 patrzał nasz nieboszczyk na odrywanie orłów austryackich z domu dykasteryalnego we Lwowie. Ułani polscy i rzemieślnicy, nie bez trudu zajmowali się tą pracą, a na dole stojące tłumy żydów i studentów z ulicznym zapałem rzucały się na te znamiona władzy i panowania cesarza rzymsko-niemieckiego. Śp. ks. kanonik Załęski słynął z uprzejmości w obcowaniu, którą nadawało ówczesne wychowanie, staropolskiego poloru jeszcze niepozbawione. Ztąd doznawał wielkiego zachowania u szlachty bawiącéj u wód w Truskawcu, który należy do parafii Drochobyckiéj, ztąd zjednał sobie niezwykłą sympatię u żydów tamtejszych, którą dla niego nietylko za życia ale i po śmierci okazywali. Kiedy bowiem zachorował, odprawili w synagodze modlitwy za zdrowie jego, a po śmierci nawiedzali go, zaś podczas pogrzebu pozamykali sklepy, choć to był dzień targowy.

Zachorował z przeziębienia, którego się nabawił słuchając spowiedzi św. podczas 40 godzinnego nabożeństwa w ostatnie trzy dni zapust, a piątego dnia Bogu ducha oddał, zostawiając oprócz czcigodnego brata, dzieci jego i wnuków, powszechnie szanowaną Siostrę pannę Magdalenę Załęską, o 6 lat od siebie młodszą i od kilku lat ociemniałą, która przez 60 lat bez przerwy była przy nim rządząc gospodarstwem jego. —

Piękna praca J. ks. Krukowskiego, profesora Teologii pastor: przy Biskupim zakładzie teologicznym w Przemyślu nie znalazła jeszcze recenzenta, któryby sprawiedliwie ocenił znakomitą przysługę Autora dla Duchowieństwa polskiego tem dziełem uczynioną*). Nie mamy w polskim języku tak pracowicie obrobionego dzieła w gałęzi Teologii pasterskiéj. Nie powiem, żeby było skończone, ale dla przyszłych pracowników zebrane są w nim cenne materyały, podane wskazówki gdzie mają szukać oświecenia w tylu kwestyach, które przez burmistrzowanie rządu w kościele i zakrystyi, najzupełniejszemu zaciemnieniu uległy. Usiłowanie Autora połączone z wielkim trudem, aby rzecz rozświecić i na pewnéj podstawie czytelnikom podać, jest zaprawdę największą zaletę dzieła, a dla Autora zaszczytnem świadectwem sumienności i wytrwałości w zmudnéj pracy. Wytrwałość w pracy, to rzadkie u nas zjawisko. Dość powiedzieć, że już od tylu lat napróżno oczekujemy drugiego Tomu dzieła o *Bezżeństwie kapłańskiém.* Dowiaduję się niestety że ks. profesor Krukowski chce opuścić katedrę Teologii, na któréj z najwidoczniejszym pożytkiem pracował i przejść na probostwo. Brak zabezpieczenia wszelkiego utrzymania na wypadek dłuższéj choroby, albo utraty zdrowia, zmusza naszych profesorów Teologii, że mimo zamiłowania w pracy naukowéj, oglądają się za stałą posadą beneficyalną. Pensyi emerytalnéj nie mają, tylko w braku sił do pracy, skazani są na 150 Guldenów rocznéj alimentacyi; kanonii rezerwowanych dla professorów nie ma przy katedrze Przemyskiéj, cóż im tedy pozostaje jak tylko po kilkunastu na profesurze spędzonych latach kłaniać się patronom i prosić o prezentę? Jest to niemała przyczyna, że teologiczne studia u nas nie mogą stanąć na wysokości, do jakiejby dójść mogły. Niedawno opuścił zakład professor Teologii moralnéj ks. Smoleński i przyjął probostwo patronatu Xięcia Sapiechy, teraz odejdzie ks. Krukowski. —

Macie zapewne w ręku drugie dzieło, wyszłe z Przemyśla, owoc pracy ks. prałata Pawłowskiego, Scholastyka przy katedrze Przemyskiéj, pod tytułem: *Premislia sacra, sive series et gesta Episcoporum r. l. Premisliensium,* e fontibus domesticis et extraneis congessit Francisus Pawłowski, Scholasticus cathedr.

---

*) Poniéj podajemy początek poważnéj i gruntownéj recenzyi *Teologii Pasterskiej*, napisanéj przez kapłana dyecezyi przemyskiéj.

Red. Tygod. Katol.

Premisl. Cracoviae apud Vladisl. Jaworski 1870. Przedmowa do tego dzieła jest najwierniejszym wizerunkiem czcigodnego autora, który wśród rozlicznych prac przy konsystorzu i ważnych obowiązków, niegdyś Rektora Seminaryum, potem diecezalnego Nadzorcy szkół ludowych, w cichości wydobywał szczątki pamiątek przeszłości naszéj z archiwów i aktów urzędowych, przez długi czas na zapomnienie skazanych. Podnieście tę pracę ku zachęceniu młodszéj generacyi do naśladowania tego męża, który dziełem swojem położył kamień do historyi Kościoła polskiego. Niechaj inni znoszą kamyki, a Pan Bóg da nam kiedyś męża, który wystawi z nich wspaniały gmach dziejów kościoła naszego. Wiem także, że czcigodny Autor, jako znakomity Teolog i znawca Pisma św. przygotował komentarz Psalmów po polsku. Daj Boże, aby nas wkrótce tém dziełem obdarzył.

(s) **Z nad Dniestru.**

Winę spóźnienia się mego z obiecaną od dawna korespondencyą, składam na Dniestr. Wyobraź sobie, szanowny Redaktorze, co mi się działo, jak ten wartogłowa ruszył lodowatą kołdrą swoją, pod którą się tulił przez tę srogą zimę. Grom jak z armat, łoskot niesłychany, szum jakby wzburzonego morza, nabawiły mię strachem nie lada, a co gorsze, miałem w bliskiéj perspektywie kąpiel orzeźwiającą na śmierć. Co za dziki koncept u tego Dniestru! Latem muszę za nim szukać i daleko się trudzić. Teraz nieproszony i bez awizacyi przychodzi pod mieszkanie moje ofiarując się z usługą choćby w samym pokoju. Takato natura despotów i wariatów, do których w mojéj okolicy Dniestr należy. Siedziałem więc przez kilka dni odcięty od świata i Wiednia, tego centrum naszych nadziei i wybawienia z ciemnoty, którą Rechbauer, Figuli i kilku ich adcherentów z delegacyi naszego Sejmu przy pomocy *Narodówki*, *Kraju* i *Dziennika Polskiego* w puch rozbiją. *Circumderunt me aquae usque ad animam meam,* i gdzież było myśleć o *Tygodniku* i korespodencyi do niego? Przyszła mi tylko ochota posłać Ci bryłę lodu, którą mi Dniestr z sąsiedzkiéj grzeczności pod oknami złożył, aby ochłodzić niecierpliwość Twoją, ale bałem się cła i kosztów, na które mię nie stać, chociaż departament rachunkowy czarne na białym wykazał mi, że mam z prebendy mojéj daleko większe przychody niż dawniéj. Takiéj sztuki nie dokażą i pruscy finansiści. My plebani w Galicyi przestajemy już nosić pularesy, bo w ćwiartce papieru łatwo pomieścić dochody nasze, a dawna Buchhalterya liczbami przekonuje każdego, że lepiéj stoimy niż przed laty; ale jakoś argumenta te jakkolwiek gładko pisane, nie trafiają do przekonania. Otoż siedząc tak osamotniony, i przemyśliwając nad tém, czyby rząd Wiedeński od Dniestru niezaczął brać w karby cislitawskie kraje, osłupiałem, usłyszawszy znajome mi od 30 lat: *Laudetur Jesus Christus.* Patrzę, a tu przedemną stoi potężna figura kwestarza, brata Kalasantego. Rzuciłem się na niego, oczywiście nie na szyję, bo do tego trzeba by mi było drabiny, i wołam z radości: „Witajcie pożądany gościu, bracie Kalasanty, ojcze i karmicielu konwentów całéj prowincyi, spichrzu dowcipów, arcyszafarzu, królu kanapy prowincyalskéj, witaj spiżarnio nowin, a jakżeście tu się dostali, czy na płaszczu św. Dydaka przepłynęliście te wody, czy na promieniu słonecznym spuściliście się do mnie, czy może telegrafem sancta obedientia was tu przyniosła? Siadajcie, spocznijcie, a posiliwszy się chlebem, posilcie mię, mię pustelnika mimowolnego, więźnia tego tyrana Dniestru, świeżemi nowinami.“

Brat Kalasanty puścił się wśród tego na moją sofkę aż jękła pod ciężarem jego, i zauważył:

„Jego Mość Dobrodziéj chce chyba szum Dniestru zagłuszyć, że tak głośno mię wita. Cudów niegodzienem, a po Dniestrze przeszedłem w te strony jeszcze nim lody pękły.“

Na to otworzyłem mą tabakierkę i pokazałem mu, że już denko jak lustro wyczyszczone. Sięgnął więc do rękawa po tabakierą swoją odpowiednią nosowi chłonącemu jak jaskinia masy tabaki eraryalnéj, któréj cesarz Józef nie żałował zakonnikom spuszczając im po niższéj cenie. Brat Kalasanty nie potrzebował wiele brać, gdyż w czeluściach i schowkach jego nosa były jeszcze zapasy od Bożego Narodzenia. Potraktowawszy mię i napełniwszy moją, oświadczył, jak zwykle, ukłony od Ojca Prowincyała i całego Konwentu, i zasiadł do posiłku, który tymczasem zastawiono. Poznałem z miny jego, że jak tabakierkę miał nabitą, tak i głowę rozmaitemi nowinami. Sypnąłem więc gradem pytań o delegacyi naszéj, o Soborze, o Paryżu, zapomniawszy, że brat Kalasanty obserwował strictum silentium przy jedzeniu. Zdawało mu się, że siedzi w refektarzu, gdzie panuje milczenie, bo lektor czyta z *Ambony Ducha św.*

Posiliwszy się i podziękowawszy Panu Bogu i gospodarzowi zażył sporą szczyptę tabaki, co znamionowało, że ma ważne wiadomości do udzielenia. Usiadłem więc przy nim jak trzaska przy rozłożystym dębie i słucham. Jednak dla gładszego opowiadania zaproponowałem lampeczkę miodu własnego wyrobu, ale podziękował; w poście bowiem niezwykł był używać gorących napojów. Pomyślałem sobie: o! kochana duszo!

Zaczął tedy od spraw kościelnych, bo jak zdrowo zauważył: Kościoł, Jegomość Dobrodzieju, to dusza ludzkości, to matka społeczeństwa. Im więcéj rozwinie sił, tém więcéj usunie ciemności i złości z pośród narodów ziemi. Im więcéj podniesie głos Boskiéj powagi swojéj, tém niżéj upadnie pycha rozumów ludzkich i wrogie Chrystusowi Panu i całéj ludzkości zasady, które obecni ministrowie państw europejskich z pogańskich zbrojowni pozbierawszy, zalecają panującym, tym, którzy z łaski Bożéj dzierżą berło i miecz w ręku. Otóż mając przedewszystkiem Kościoł św. na sercu, nie wiele dbam o politykę, zwłaszcza, żem już za nią pokutował w szynelach moskiewskich, a duszy omal nie zagubił Nie czytając naszych gazet, bo z wyjątkiem *Czasu*, wszystkie są w rękach massonów i żydów pracujących za pieniądze, Bóg wie zkąd nasyłane, aby w polskim narodzie wykorzenić katolicką wiarę, dowiaduję się wielu rzeczy ciekawych od O. Prowincyała, który ma stosunki rozliczne w kraju i w Rzymie, i często podczas rekreacyi niejedno nam udziela. Kilkanaście dni temu przysłali mu nasi *Katalog Duchowieństwa diecezyi Krakowskiéj.* Nasz bo-

wiem O. Prowincyał z szczególniejszą troskliwością zbiera te spisy nie tylko z Polski całéj, ale prawie ze wszystkich dyecezyi Europy, aby widzieć jak mimo głośnych krzyków massonów i schyzmatyków o upadaniu Kościoła katolickiego, on się codzień wzmaga i rozrasta, jako drzewo z Nieba przyniesione w ziarnku w sercach ludzkich zasadzone i Najśw. krwią Zbawiciela hojnie podlane. Ledwo obrócił kilka kartek, zbladł i przeżegnał się. A to co? zawołał do Magistra kleryków, i czyta: *Officium Episcopale delegatum Causarum matrimonialium in foro conscientiae.* Praeses Silvester Grzybowski. S. T. M. Praelatus Custos. Consiliarii: Eugenius Typy, Valentinus Janutka, Valerianus Serwatowski i. t. d. Wszyscy się przybliżyliśmy do O. Prowincyała, aby się dowiedzieć, co za powód alteracyi jego. A gdzie jest, zawołał, ze smutku, Judicium Episcopale in causis matrimonialibus? gdzież forum, gdzie trybunał, który z prawa Bożego ma sądzić sprawy tego Sakramentu wielkiego w Chrystusie i w Kościele? Chociaż Ministerstwo Wiedeńskie zakazało Biskupom Anstryjackim sądzić pro foro externo, a nawet używać téj nazwy: Judicium, toć przecie żaden, jak widzę w katalogach, nie ustąpił od swego prawa. Nawet pod rządem moskiewskim nie widzę téj innowacyi z krzywdą Kościelnych ustaw zaprowadzonéj. Na te słowa O. Prowincyała, prosiłem o pozwolenie do przedłożenia kwestyi jednéj. Zapytałem więc, czy może w tém officium Episcopale delegatum causarum matrimonialium in foro conscientiae, słuchają spowiedzi ksks. Konsyliarze? Może zwaśnieni małżonkowie przyszedłszy tam, zastają konfessynały, a w nich ksks. Konsyliarzów i Defenzora ks. Filipa Gołaszewskiego? Cóż tam znowu przyszło ci do głowy, odparł ks. Prowincyał, możnaby wprawdzie, kto nie zna nauki o św. Pokucie, tak wnioskować ale sam przyznasz, że taki domysł ubliżałby świętości spowiedzi sakramentalnéj. Tu ni mniéj ni więcéj nie widać, tylko abdykacyę z władzy sądowniczéj pro foro externo i z wyroków, które Sąd Biskupi wydaje w sprawach małżeńskich, a które wbrew świeckim ustawom, mają i muszą mieć skutki nietylko in foro conscientiae, ale i na zewnątrz. Ks. Magister wybiegł do biblioteki i przyniósł *Tygodnik katolicki* a po chwili zaczął w głos czytać: Excomunicationes latae sententiae Romano Pontifici specia liter reservatae: „Impedientes directe vel indirecte exercitium jurisdictionis ecclesiasticae sive externi fori, et ad hoc recurrentes ad forum saeculare, ejusque mandata procurantes, edentes, aut auxilium, consilium vel favorem praestantes. Proszę Jego Mość Dobrodzieja przeczytać sobie ten Numer *Tygodnika*, mam go tu dla Jego Mości. Po odczytaniu tego punktu wszyscyśmy struchleli, a O. Prowincyał przerwał rekreacyę i poszedł do celi, gdzie długo w noc modlił się, a nazajutrz wyprawił jakiś list do O. Jenerała.

(Dokończenie nastąpi.)

Teologia Pasterska katolicka
ks. prof. Józefa Krukowskiego. Przemyśl 1869.
Tom 1 i 2.

Literatura kościelna prowincyi od rozbioru Polski Galicyą nazwanéj, ledwie kilka i to wcale słabych życia objawów wykazać może. Liczę tu najprzód homilie i kazania bądź oryginalne, bądź tłómaczone z niemieckiego. Ostatnie są prawie bez pożytku, bo ze stósunków od naszych zupełnie odmiennych wzięte i dla tego naszym nie odpowiedne. Pierwsze między niemi miejsce przyznałbym zbiorowym kazaniom przez ks. prof. Kucharskiego wydanym, a tylko, czego żałować wypada, w jednym tomie wyszłym. *Nauki parafialne* ks. Serwatowskiego, i Homilie ks. Zagórskiego wybitniejsze także mają zalety, przedewszystkiem zaś wszystkie prace nieodżałowanego ks. Antoniewicza, który żywem słowem z nieporównanym działał skutkiem, a zbyt mało, lecz wszystko wyborne i do serca przemawiające na piśmie zostawił. — *Przyjaciel chrześciańskiéj prawdy*, staraniem i głównie piórem niezapomnianego biskupa przemyskiego ks. Korczyńskiego redagowane czasopismo zawiera niemało cennych rozpraw na podniesienie ducha kapłańskiego zbawiennie wpływających i w potrzebne wiadomości zbogacających, które i dzisiaj czytającym niepoślednie przynoszą korzyści. —

Dział atoli właściwych umiejętności teologicznych niemal całkiem u nas dotąd leżał odłogiem. *Katechetyka* Schmida przez ks. prof. Gruszkę spolszczona treścią swoją nam zgoła nie przydatna, działu rzeczonego wcale nie użyzniła i poszła też w zapomnienie. *Teologia pastoralna* ks. prof. Zagórskiego ze względu, że oparta na Ojcach śś. zalecenia godna, nie odpowiada rozwojowi i warunkom umiejętności. *Homiletyka* ks. prof. Wilczka pozostawia wiele do życzenia, a niemało w niéj wcale ujemnego. Niesposób pominąć *Wykładu Pisma ś.* przez ks. Serwatowskiego pierwsze dotąd w literaturze kościelnéj miejsce słusznie zajmującego, chociaż do ścisłych nie należy umiejętności. Na tém podobno kończy się u nas cała literatura kościelna, teologiczna, znamienite bowiem dzieła Dieduszyckiego w duchu prawdy i z głęboką napisane nauką, aczkolwiek wkraczają na pole dziejów kościelnych i często zajmują się prawdami katolickiemi, przecież założeniem, treścią i osnową swą liczą się do literatury historyczno-politycznéj: drobne zaś pisemka jak, ks. Śleczkowskiego słabiutki wyciąg z *L' Eglise Catholique en Pologne*, ks. Załuskiego pisemka treści głównie ascetycznéj, i ks. Gondka przeznaczone dla ludu w rzeczy dobre, lecz rabasznością wyrażeń rażące, z pewnością nie przejdą do dziejów literatury. Zaprawdę, nie pocieszający to rys literatury kościelnéj w Galicyi, lecz trudno temu dziwić się, gdy rozważymy, że pod ołowianém Józefinizmu niebem wszelka urodzajność ustać musiała, lecz tylko niedorodne roślinki, jeżeli nie już chrosty, schodzić mogły. Jakoż przypatrzywszy się co ogniska nauk teologicznych, mianowicie wydział teologiczny wszechnicy wiedeńskiéj wydały, wdzięczni Bogu być powinniśmy za tę niepłodność, gdyż nieskończenie lepiéj, że u nas w czasie nieograniczonego Jozefinizmu panowania nic, a późniéj gdy cokolwiek zwolniał, mało i to bez obrazy katolicyzmu pisano, niżby nas zarzucano płodami bękarcemi na zniewagę i szkodę prawego ojca podszywającemi się pod czcigodne imię jego.

Dzieło tedy w nagłówku niniejszym zamierzonego

sprawozdania namienione, jest u nas piérwsze na polu ścisłych umiejętności teologicznych, witamy je też z uczuciem zadowolenia i radości, a to nie tylko z przyczyny, iż jest pierwsze lecz niemniéj, iż usprawiedliwia w pełni tytuł swój *Teologii pasterskiéj katolickiéj*, bo jest rzetelnie i szczerze z wiernego ducha katolickiego wysnute, a nadto pod względem nauki wyczerpujące i gruntownie opracowane. Autor bardzo ważną duchowieństwu polskiemu oddał przysługę, podnieść bowiem trzeba, że dzieło jego ściśle katolickie od jakichbądź naleciałości wolne jest, katolickie *po polsku* w najlepszém słowa tego znaczeniu, boć wiadomo, że Polska wsparta, wrosła w opokę Piotrową była najbardziéj katolickim narodem, a właściwości w zwyczajnych i niektórych obchodach jego kościoła nie przymrażały ducha kościelnego, owszem nowego mu blasku dodawały. Wszystko to znajdujemy w pastoralnéj ks. Kr. uwzględnione i uwydatnione. Zważywszy następnie, jak pod ujemnym obczyzny wpływem łatwo acz zwolna zmienią się pewne właściwości obcym nie znane, tudzież ile naród nasz pod niezdrowém tchnieniem tém z najwłaściwszéj istoty swéj już uronił i codziennie roni tak, że głębsi myśliciele pośród nas zarzucają, iż Polaków już tylko udajemy, zastanowiwszy się nad tém, i mając przekonanie, że jedynie Kościół jak wiarę, tak i ducha narodowego nieskazitelnie zachować, a zranionego uleczyć zdolen; zaprzeczyć niesposób, że szanowny autor z prawdziwém rozmiłowaniem i troskliwością zajmujący się prawnemi Kościoła polskiego zwyczajami, ich pięknością i doniosłością, godzien jest uznania i wdzięczności naszéj. O prawdziwości twierdzenia tego przeświadczy się każdy, co same dzieło w chęci dokładnego rozpoznania treści jego lub przynajmniéj recenzyą obecną cierpliwie przeczyta.

Wyczekawszy długo a napróżno, aby bieglejsze i doświadczeńsze pióro ocenieniem dzieła, ze względu na przedmiot i obszerność, iście niewidzianą u nas nowością się zajęło, a poczytując to milczenie za uchybienie autorowi, więcéj zaś jeszcze, za niekorzystne świadectwo dla duchowieństwa, któreby posądzić można, iż na objawy literatury kościelnéj objętne, lub do wydania uzasadnionego sądu nie zdolne; podejmuję się tego zadania, a wywiążę się z niego acz niedostatecznie, wszelako z pewnością sumiennie. Zaręczam przeto, że nie pominę żadnych usterek i niedokładności w przekonaniu, że tym sposobem zacnemu autorowi i publiczności czytającéj przysłużę się. Wiem, że nierównie łatwiéj wady odkrywać i wytykać, niźli wad się ochronić, niemniéj, że z ręki człowieczéj nic zupełnie doskonałego wyjść nie może, a wykrywanie słabych stron właśnie do względnéj pomaga doskonałości, mniemam przeto, że sprawiedliwa od uprzedzenia i namiętności wolna recenzya autorowi powinna być pożądaną, gdyż z niéj osądzi, czy i co w drugiem wydaniu, które niewątpliwie wnet będzie potrzebném, zmienić, poprawić lub przerobić wypadnie, na czém znowu czytelnicy niejedno skorzystać mogą,

Chcąc powyższemu zadaniu odpowiedzieć przejść muszę całe dzieło i niejako krok w krok iść za autorem, aby zaś nie być zbyt rozwlekłym wiele rzeczy tylko lekko będę mógł dotknąć. (C. d. n.)

Kilka słów o zakonach.

Najszkodliwszym i najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem nauki objawionéj w dzisiejszych czasach jest racyonalizm i humanizm; najszkodliwszym i najniebezpieczniejszym dla tego, że umie prędko olśnić nawet wiernych katolików swemi zasadami na pozór bardzo wzniosłemi, a w gruncie pogańskiemi; co więcéj umie się okryć płaszczem nauki chrześciańskiéj przez samego Zbawiciela podanéj, a nawet nieraz zuchwale śmie wytykać niedoskonałości jakieś w téj objawionéj nauce. Byt dobry na ziemi, szczęście doczesne, materyalizm, które są owocem tego racyonalizmu, łudzą i ciągną bardzo do siebie, tak, iż dziś głównym celem zatrudnień ludzkich nawet na polu umysłowém jest zysk materyalny. Każdą rzecz obliczono, ile wartości ma realnéj, ile przynosi lub przynieść może pożytku, a jeźli nie widać oczywistéj korzysci, jeźli coś nie przymnaża majątku i dobrobytu na ziemi, usuwa świat dzisiejszy jako niepotrzebne rzeczy, zapominając o tém, że ludzie inne mając przeznaczenie, innego szukać muszą szczęścia i to nawet z uszczerbkiem tutejszego, chwilowego, ziemskiego szczęścia. Racyonalizm do najwyższego wznosząc się szczebla, dochodzi do humanizmu, który o wszystkiém, co na świecie widzi, ciekawie pyta i rozważa: co ludzkość ma z tego na ziemi za pożytek? bo na świat pozagrobowy patrzeć nie chce, bo go nie zna i znać nie pragnie. Piękna to zaiste cnota poświęcenia się dla dobra ludzkości, piękna i wzniosła, tak iż ją każdy wierny czy nie wierny za taką uznać musi, gdyż sam Chrystus Pan téj cnoty pierwszy i niezrównany dał przykład; lecz, czy to ostateczny cel człowieka? czy już daléj człowiek wznieść się nie może? czy to wreszcie wystarczy, aby sobie zapewnić szczęście wieczne po śmierci? Chrystus Pan, On, który dla ludzkości cierpiał i umarł, przyniosłszy nam prawdę z nieba, objawił nam zarazem prawdziwy cel człowieka; Jego boska nauka nie ludzkość, nie ziemię, ale Boga nam wskazała za cel życia naszego. —

Wielu dziś, patrząc na coraz bardziéj, szczególniéj u nas szerzące się zakony, przesiąkłszy temi zasadami materyalizmu, pyta się, cóż ma świat z tych zakonników w celach zamkniętych i tylko na lenistwie pędzących czas drogi? na lenistwie, gdyż nie widać żadnego zysku, ani pożytku z tych klasztornych zakładów dla ludzkości. Nie jeden nawet może szczery katolik gorszy się z tego przebudzenia się życia klasztornego, gorszy się, nie zastanawiając się nad tém, co mu Kościół jego święty, którego jest członkiem, i rozum oświecony wiarą powiada o życiu od świata odłączoném i zamkniętém w murach klasztornych; nawyknąwszy szukać wszędzie zysku materyalnego, płocho sądzi i potępia zakony, nawet przyklaskuje wnioskom przeciwnym klasztorom, czynionym na sejmach. Sobór niniejszy wzbudza w niejednym, który w tém zgromadzeniu poważném biskupów widzi tylko jakiś parlament lub sejm, nadzieję, że poznosi zakony, gdyż dziś, jak im się zdaje, kiedy oświata tak powszechna, zakony zupełnie zbyteczne. Dawniéj, kiedy lasy nieprzebyte trzeba było karczować, kiedy ludzi trzeba było uczyć uprawy roli, kiedy nauki ludzie nie znali, zakony wielkiem dla ludzkości były dobrodziejstwem; ale dziś są zakłady naukowe,

dziś kwitnie przemysł; zakony ani nauk nie przymnożą, ani przemysłu nie powiększą, dla potrzeb religijnych są ustanowieni kapłani, którzy je z zapałem dostatecznie zaspokajają; pocóż tedy ten fanatyzm klasztorny? to wycieńczanie sił przez umartwienia i posty?

Chcąc pojąć i zrozumieć życie zakonne w Kościele naszym, trzeba się koniecznie zapatrywać na nie ze stanowiska kościelnego, tam gdzie to życie wyrosło, gdzie ono kwitnie. Zakony, życie ze zaparciem siebie samego pędzone w odłączeniu od świata, nie powstały jedynie dla potrzeb ludzkości, ani dla jéj pożytku wyłącznie, ale życie pustelnicze, zakonne, to najpiękniejszy kwiat bozkiéj nauki, rzuconéj przez Zbawiciela między ludzi, to ozdoba życia kościelnego, to wzór doskonałości chrześciańskiéj, to poświęcenie zupełne dla chwały bożéj. Kto chce dobrze osądzić życie zakonne, niech przedewszystkiem zapyta samego siebie, co uznaje za prawidło, za zasadę życia ludzkiego, jaki cel zakreśla temuż życiu, czy uważa rozum ludzki już za dostateczne światło do kierowania temi postępkami swojemi, czy też uznaje, że nauka objawiona przez Jezusa Chrystusa jest właściwym i jedynym drogoskazem na téj pielgrzymce ziemskiéj. Jeźli bowiem temu zaprzecza, nic dziwnego, że nie rozumie, dla czego człowiek odłącza się od zgiełku świata, aby nieznany w cichości pędził swe życie.

Lecz niech każdy tylko z przeciwników zajrzy do sumienia swego i z rozwagą siebie samego zapyta, skąd te rozumowania, co jest źródłem i przyczyną téj niechęci ku zakonom; oto przedewszystkiem obawa, by nie składać jałmużny dla tych klasztorów, obawa przed braciszkiem klasztornym; potém może też i zasady racyonalizmu i humanizmu na pozór tak piękne i wzniosłe, zasady, których może nie uznajemy, ale których świat się ciągle trzyma i które przez to mimo woli nieznacznie się wcisnęły i do naszych przekonań. Chciwość ciągle głodna i przywiązana do grosza wypowiada wojnę klasztorom, a przecież dobrze zauważył jeden z dzisiejszych socyalistów, że pierwszym warunkiem dobrobytu i bogactwa jest bezinteresowność, jest obojętność na pieniądz. Że słuszna ta uwaga, dowodem tego cała przeszłość, na którą dzisiejszy świat zazdrosnèm patrzy okiem, bo było wiele bogactw, które przeszłość prawie rozrzutną ręką rozdawała na kościoły, klasztory i zakłady dobroczynne. Z bogactwem jest tak jak z chwałą i czcią, im bardziéj kto chwałę świata nogami depce, im mniéj się o nią ubiega, tém więcéj ona rośnie, a przeciwnie zamiast chwały, pogardy jest godzien, kto wszędzie i zawsze dąży do chwały i czci u ludzi. Świat dzisiejszy za nadto gorączkowo, za nadto chciwie szuka zysku, chce się prędko zbogacić, dla tego nie szuka stałéj podstawy. —

„Jam jest prawda, droga i żywot,“ powiedział P. Jezus o sobie, i w tych słowach wyrzeczony cel i przeznaczenie człowieka, tu wskazane i środki do osiągnienienia tego celu. Żywot i to nieskończony, żywot wieczny z Bogiem wiecznym, oto dążność, oto cel człowieka. Całe szczęście więc w przyszłości złożone i w połączeniu z P. Bogiem spoczywa, i wszystko, co tu na ziemi czynimy, to nie dla ludzkości, ani dla wzniosłych jakich idei, które rozum ludzki wymyślił, ale dla Boga, dla przyszłego szczęścia działamy. Tak o sobie powiedział P. Jezus, takie przeznaczenie ludziom zakreślił; stąd też dusza do Boga dąży, bo jak Woronicz pięknie powtórzył zdanie św. Augustyna, „człowiek choćby morze uciech wypił, jeszcze głodnym będzie, dopóki u Ciebie, o Boże! na tronie nie zasiędzie.“ Tego przeznaczenia nie znało pogaństwo; bogowie pogańscy byli dla ludzi nieprzystępni, a przynajmniéj nie łączyli się tak z ludźmi, jak nam wiara nasza prawi o Bogu prawdziwym; dla tego słusznie mógł się Mojżesz chlubić przed światem, iż *„nie masz innego narodu tak wielkiego, któryby miał bogi tak przybliżające się do niego, jak Pan Bóg nasz.“* (Deuter. 47). Stąd też moralność pogańska ograniczała się na uczciwości, która ludziom przystoi, na zacności, któréj prawo przyrodzone wymagało, i najwyższy szczyt, do którego pogańska moralność doszła, było to, iż czynili dobrze dla tego, że dobre, miłowali cnotę dla cnoty, nie wiedząc, że dla Boga, dla nagrody wiecznéj z Bogiem wiecznym, cnotliwym być trzeba. Prócz tego państwo wszystko pochłaniało w nienasyconém pragnieniu; stąd też cnoty obywatelskie wysoko były wykształcone i poświęcenia dla państwa, obywatele nie znali granic. Rozkoszą i chwałą umrzeć za ojczyznę — *Dulce et decorum est pro patria mori* — było największém szczęściem poganina. Podobnie postępuje dzisiejszy racyonalizm, który nauczył się od chrześciaństwa niektórych idei wzniosłych i uczynił je sobie bożkami, dla których wszystko czyni, co tylko dobrego czyni. „Dla ludzkości“ taki napis wywiesi na chorągwi dzisiejszy rozum bez wiary „dla narodowości“ wszystko woła, a w istocie największy tam egoizm, interes materyalny, despotyzm.

Pan Jezus, którego miłości ku ludziom i poświęceniu nikt nie zrówna, Kościół Jego święty, ten prawdziwy krzewiciel zasad humanistycznych, głoszą nam i uczą nas, że przedewszystkiém trzeba się starać z Bogiem połączyć, po śmierci żywot wieczny sobie zapewnić, a reszta dodana nam będzie; dla tego Boga, dla tego szczęścia wiecznego wszystko poświęcić powinniśmy, wszystkie sprawy pokierować trzeba, nawet czy jemy, czy pijemy lub co innego czynimy, na chwałę bożą czynić powinniśmy, tak uczy święty Paweł. —

Drogę do Boga i nieba wskazał nam Pan Jezus. I sam nią naprzód poszedł, aby utorować gościniec do samego Ojca niebieskiego, aby tę drogę ubezpieczyć, pokonując nieprzyjaciela a wysługując pomoc od Boga samego; On idąc pierwszy tą drogą wykonał, co nauczał i stwierdził życiem prawdziwość swéj nauki. Do nas zaś mówi: *„kto mnie służy, niech idzie za mną, a gdzie ja jestem, tam i sługa mój będzie.“* Jakaż tedy treść główna téj nauki moralnéj, wskazującéj nam drogę do nieba? jakież wybitne znamie téj drogi, którą szedł Pan Jezus? Dosyć znać życie Zbawiciela naszego, dość spojrzeć na krzyż, aby poznać tę drogę. Uniżenie, upokorzenie ducha, umartwienie ciała i zmysłów, oto treść nauki Chrystusowéj; pokora i umartwienie z modlitwą, oto niejako dwie poręcze téj stroméj drogi do Boga i nieba, pokora i umartwienie z modlitwą, oto dwa skrzydła, na których wznosi się człowiek w nadziemską krainę. Tę drogę znał i Psalmista Pański głosząc (ps. 50.) *„że ofiarą Bogu najmilszą duch strapiony i sercem skruszonem i upokorzonem Bóg nie wzgardzi.“* —

Najodpowiedniejszy téż to środek do połączenia się z Bogiem, najstósowniejsza droga nie do życia cielesnego, lecz duchowego, wiecznego, które się po śmierci ma rozpocząć. *Sicut corporalibus corporale, sic utique incorporalibus incorporale sacrificium necessarium est*" mówi Lactantius (epist. c. 2). Bóg jest duchem i najgodniejsza, najodpowiedniejsza dla niego ofiara ze strony człowieka, to dusza, a im ona czyściejsza, swobodniejsza, im mniéj ciałem skrępowana, tém ofiara Bogu milsza.

Życie nasze po śmierci ma być zupełnie duchowe, bo sam Pan Jezus powiedział, że *„ani się żenić będą ani za mąż pójdą, ale będą jako aniołowie w niebie*" (Mat. 22. 30); więc do tego duchowego życia trzeba się tu na ziemi sposobić, trzeba tu już żyć duchem. Tymczasem dusza i ciało w człowieku jako dwa przeciwne żywioły, woda i ogień, ciągle wojnę ze sobą toczą, ale jeźli kiedyś dusza ma żyć żywotem wiecznym, tu nad ciałem panować musi, musi pokonać namiętności cielesne, musi poskromić zachcianki cielesne; trzeba zwolna umierać, odrywając się od ziemi i świata, by to rozłączenie przy śmierci nie było gwałtowne, bolesne. Pogańscy filozofowie, którzy doszli do przekonania o nieśmiertelności duszy, uznawali cnotę umartwienia jako konieczną i to ciało w namiętnościach i zmysłach swych nienasycone tak było w ich oczach, że tak powiemy podłe, iż tego uważali za doskonałego i szczęśliwego, który najmniéj miał potrzeb cielesnych i który najwięcéj umiał nad sobą panować. To było wybitne piętno szkoły Stoików, umiarkowanie, umartwienie zmysłowości, panowanie nad sobą, to był ich cel, ich dążność; tak wzniosłą była u nich ta cnota, iż nieznając Boga, z którymby się połączyć mogli, dążyli do téj cnoty tylko dla jéj zacności. Podobnych z resztą stoików i dziś napotkać można, których świat wychwala, że umieją się ograniczyć w potrzebach, że nie dają się żadnemi nałogami opanować, że w zaparciu samego siebie umieją panować nad sobą.

Taką drogę umartwień, zaparcia samego siebie wskazał nam Pan Jezus. —

(C. d. n.)

Hasła dzisiejsze a Kościół.

(Ciąg dalszy).

I.

Postęp, oświata, wolność, braterstwo, równość.

Wszystkie te wyrazy używane bez przestanku i nadużywane, choć dla wielu wdzięk mają złowieszczy, zawierają przecież prawdę, owo jądro Boże, które niestety ludzie niektórzy otoczyli jakoby skorupą fałszu i urojenia ludzkiego. Mieszczą bowiem w sobie pomysły, które oznaczają najszczytniejsze zadanie rodzaju ludzkiego, a zarazem odpowiadają najwznioślejszym prawdom chrześciańśtwa. Przewrotném zaś nazwać trzeba to postępowanie, ilekroć zwalczając sprawę przez się prawdziwą i sprawiedliwą, odpychamy ją od siebie, zamiast nadużywanie jéj zastąpić używaniem słusznem.

Aby słowa te wyjaśnić bliżéj, przytacza ks. Keteler ustęp z swéj mowy mianéj na cmentarzu w *Frankfurcie* w obec ciał zamordowanych haniebnie 18. Września 1848, i w przytomności licznie zgromadzonych członków parlamentu niemieckiego.

„Teraz zaś, w obec mogił tych, nasuwa się duszy mojéj myśl, którą wam, bracia w Chrystusie wypowiedzieć muszę w końcu. Dwa obozy widzę na świecie: jeden z nich wszelkiemi siłami prze i walcząc zdąża do najwyższych ideałów, jakie tylko pochwycić zdoła umysł ludzki; zaś w duszach drugiego widzę, jako kiełkują namiętności tak podłe, jakie bodaj czy kiedykolwiek istniały w ludzkości; — w obec trupów księcia *Lichnowskiego* i jenerała *Auerswalda* poszarpanych z wściekłością zwierzęcą, podwójne miałem prawo tak się wyrazić; — słyszę, jak wołają pokoju powszechnego — i czyjaż dusza nie wtórzyłaby temu z radością? — a przecież widzę, jako ludzkość rozchodzi się, rozpada się coraz bardziéj: odłącza się ojciec od syna, brat od siostry, przyjaciel od przyjaciela; słyszę, iż żądają równości pomiędzy ludźmi, jakiéj ewangelia św. od wieków nas uczy, a przecież widzę szalone dążenie jednych wynoszenia się i pięcia nad drugimi; słyszę piękne i wzniosłe do braterstwa i miłości wezwanie, które jakoby z nieba nam przesłane, a widzę jako nienawiść i oszczerstwo szerzą się między ludźmi; słyszę, jako błagają o pomoc okryci boleścią biedni bracia nasi — a że nędza między niemi wielka, któż temu zaprzeczy? chyba taki, co oczy sobie wykłuł. I któż nie połączy głosu błagalnego z tymi nędznikami? chyba ten, co wyrwał serce z własnéj swéj piersi — a przecież widzę, że łakomstwo i skępstwo się wzmagają, że rośnie chuć używania z dniem każdym; widzę iż ludzie zowiący się mężami ludu, pomnażają tylko nędzę, podkopują chęć do pracy, a biednych swych ludzi oszukawszy, podszczuwają na kieszenie swych bliźnich, sami zaś zapominają o tém, by otwierać swą sakiew dla ubogich; burdzą zaś, gładzą naukę Chrześciańską, która przecież nakazuje, z własnego swego dobywać woryszka, która prawi: jeżeli chcesz być doskonałym, przedaj wszystko co masz i rozdaj ubogim; słyszę wołania o wolności, a widzę zamordowanych, ludzi, którzy pozwolili sobie wyrzec słowo wolne; słyszę wołających o zjednoczenie a widzę jak jeden szczep z drugim w ślepéj żyje waśni niepojednany; słyszę wołania o ludzkość, a widzę zwierzęcość, która zgrozą przejmuje. Prawda! wierzę w prawdziwość wszystkich tych ideji, które obecnie świat poruszają; żadna z nich nie widzi mi się tak wysoką, by świat jéj nie osięgnął; owszém, zadaniem jest ludzkości, przywieść wszystko do skutku; a chociaż dalekim jest czas obecny od osięgnięcia ich, miłuję go przecież, dla tego, że tak dzielnie o nie się dobija; ale mogiła ta przyjaciół naszych a z nią pokrewnionych zjawisk tyle innych czasu obecnego, woła na nas przypominając, że jeden tylko jest środek, by urzeczywistnieć te wzniosłe pomysły, t. j. byśmy się zwrócili znowu ku temu, który przyniósł je światu, Synowi Bożemu, Jezusowi Chrystusowi. Chrystus Pan nietylko je ogłaszał, ale także wykonywał w życiu swojém, a nam pokazał drogę jedyną, którą mamy zachowywać je w życiu naszém. On jest drogą, prawdą i żywotem, krom niego błąd, kłamstwo, śmierć. W nim wszystko podobno dla ludzkości, nawet rzeczy najszczytniejsze i najidealniejsze, bez niego nie dokaże

ona niczego. Z nim i za pomocą prawdy, któréj on nauczał, na drodze, którą on wskazał, zdołamy ziemię uczynić rajem, zdołamy osuszyć łzy biednéj, cierpiącéj braci naszéj, zdołamy ugruntować miłość, zgodę i braterstwo, ludzkość prawdziwą miarą doskonałą, z nim zdołamy nawet — a twierdzę to z najgłębszém przekonaniem duszy mojéj, — zaprowadzić wspólność majątków, spokój wieczny, a zarazem urządzić institucye socyalne i polityczne najbardziéj połączone z wolnością, — bez niego upadniemy i zginiemy haniebnie, sromotnie, nędznie, wyśmiani i wyszydzeni przez potomków. Oto prawda, która przemawia do nas z tych grobów, którą stwierdza następstwo dziejów historycznych, — obyśmy ją wrazili głęboko w umysły nasze.

„Obecnie, mówi Biskup, przekonania mego nie zmieniłem w téj mierze.“

„Wyrazy, *postęp, oświata, wolność, braterstwo, równość,* zawierają myśl wzniosłą, niebieską, boską; zawierają prawdę wielką, zadanie wysokie od Boga ludziom dane, i ta jest przyczyna, dla czego z taką siłą moc swą wywierają na serca ludzkie, czyli ku błogosławieństwu je wiodą, czy też ku zniszczeniu, na drogi dobre, czy też na manowce. Albowiem ludzie tylko pozorem prawdy lub dobra jakiego zwiedzeni być mogą do kłamstwa i do złego. Fakt ten, o ile jest pocieszającym z jednéj strony, gdyż jawnie świadczy o tém, że człowiek w głębi swéj duszy dla prawdy tylko i dla dobra jest przeznaczony; o tyle zarazem największego jest znaczenia przy osądzaniu wszelkich stósunków świata tego: ten bowiem, kto téj prawdy niema na oku bezprzestannie, naraża się nawet na naruszenie prawdy, a to z przyczyny kłamstwa i fałszu, które się posługują prawdą.

„Chrześciaństwo tylko samo podaje nam pełne a prawdziwe znaczenie słów owych; często też światu przypominać to trzeba, że o prawdziwéj godności człowieka, o szczytności powołania jego, o prawdziwym stósunku ludzi wzajemnym, nigdy nie było ani pomysłów ani nauki wznioślejszéj od téj, któréj nauczał Chrystus Pan a którą ogłasza Kościół. Uczy bowiem Chrystus a za nim Kościół, że Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Bóg obraz swéj Boskiéj istoty, swéj prawdy Bożéj i miłości swéj Bożéj wyraził niezmazalny w naturze człowieka. Skutkiem tego zapatrywania się nieuchronnym jest poszanowanie najwyższe wszystkich ludzi. Nie zostawił zaś Bóg samemu sobie człowieka, którego stworzył z miłości; owszém Bóg zostaje ze stworzeniem swojem w stósunku najściślejszym, jak tego wymaga miłość, i nie przestaje ubogacać go hojności swéj darami, przewyższającemi o wiele miarę łask przyrodzonych udzielonych mu przy stworzeniu. Chce bowiem Bóg człowieka jako pamiątkę wieczną miłości swéj i bogatego miłosierdzia swego podnieść tym sposobem do nader wzniosłego wspólnictwa żywota i jedności człowieka z Bogiem. Przez to bowiem rozdzielanie ciągłe nowych dobrodziejstw i darów Bożych pomiędzy ludzi, stajemy się uczestnikami tego, co nauka chrzesciańska zowie darami nadprzyrodzonymi.“

Ale człowiek nadużył wolności i w skutek grzechu odłączył się od Boga; przez to zaś nietylko utracił nadprzyrodzoną łączność żywotną z Bogiem, ale także skaził w sobie obraz Boży przyrodzony — t. j. władzę, za pomocą któréj poznawa prawdę i obiera to co jest dobre. Z tego też grzechu idzie wszelka nędza ciała i duszy, któremi przepełniony człowiek i dzieje ludzkie.“

„Ta łączność żywotna z Bogiem raz rozerwana, przywróconą być nie mogła bez człowieka, ponieważ Bóg dał mu był wolność, i tylko z wolnéj woli człowiek miał służyć Bogu. Wszelako i od człowieka samego pojednanie wyjść nie mogło, dla tego że człowiek zgrzeszywszy, stracił był wszelkie prawo do téj łączności, owszem w skutek winy swojéj zasłużył był tylko na karę ze strony Boga sprawiedliwego. Wtedy to Bóg dopełnił miary miłosierdzia swego: albowiem, jako mówi sam Zbawiciel, „tak umiłował Pan Bóg świat, że wydał za niego Syna swego, „ażeby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“ (u św. Jana 3, 16) Bóg sam staje się człowiekiem, aby wybawić człowieka upadłego, i pojednać go ze sobą na nowo, i jako Piotr św. się wyraża w sposób najwznioślejszy, ażeby ludzkie przyrodzenie „stało się uczestnikiem przyrodzenia Bożego“ (2 ś. Piotra 1, 4).

Na tém polega prawdziwe zadanie chrześciaństwa; ten jest na zawsze cel postępu prawdziwego, do którego powołał Bóg wszystkich ludzi. Na téj zaś drodze od nędzy najniższéj aż do najwznioślejszego połączenia się z Bogiem jedynym pośrednikiem, drogę prawdziwą wskazującym, jest *Chrystus.* Zatém pojednanie z Bogiem i podnoszenie ciągłe człowieka do téj wysokości jest wynikiem, dziełem: z jednéj strony Boga uniżającego się w miłości i łasce swéj nieograniczonéj ku człowiekowi, na to nie zasługującemu bynajmniéj; z drugiéj zaś strony dziełem człowieka idącego dobrowolnie za tém wezwaniem Bożém. Prawdę tę wyraża chrześciaństwo w nauce o potrzebie łaski, bez któréj człowiek do owego połączenia nowego dojść nie zdoła. Uznanie potrzeby téj łaski pomagającéj, tworzy istotę pokory chrześciańskiéj.

Bóg zaś chcąc człowieka podnieść ku sobie a w nim zarazem obraz Boży, który człowiek był skaził, nietylko przywrócić, ale także udoskonalić go po za obrębem władz przyrodzonych, dokonywa tego tylko w ten sposób, że wraża człowiekowi, coraz doskonaléj i żywiéj boską swą istotę, w któréj się zawiera prawda i miłość. Ku temu zaś celowi szczegółowo przeznaczone są nauki i sakramenta chrześciańskie. One to bowiem są narzędziami Bożemi, któremi człowiekowi pojedyńczemu udziela się życie Boże, prawda Boża, miłość Boża, tym końcem, ażeby udoskonalić w nim obraz Boży i połączyć go z Bogiem jak najściśléj. Tento węzeł łączący ludzi z Bogiem staje się następnie także węzłem świętym kojarzącym ludzi między sobą wzajemnie w jednę wielką rodzinę i czyniącym ich wszystkich umiłowaną dziatwą jednego Ojca niebieskiego. To jest *postęp, braterstwo, oświata* w znaczeniu chrześciańskiem. Tę naukę ogłasza chrześciaństwo, z tą nauką zwraca się do wszystkich, wielkich i małych, bogatych i ubogich, aż do najdrobniejszego niewolnika jako towar sprzedawanego. Wszyscy stać się mają dziećmi Bożemi, wszyscy dziedzicami nieba, wszyscy świątyniami Ducha świętego. Wszyscy okupieni krwią

Chrystusową, wszyscy mają dojść do posiadania i oglądania Boga swego, ażeby u samego źródła napawać się wiecznie prawdą, miłością i szczęśliwością. Na tento cel swój ostateczny pomną chrześcianie, kiedy wśród téj pielgrzymki ziemskiéj święcą tajemnice chrześciańskie, a westchnąwszy ku ojczyźnie niebieskiéj, modlą się: „Dozwól, o Panie byśmy kiedyś wieczném zażywaniem boskości Twojéj byli napełnieni, czego obrazem dla nas się staje obecne na świecie pożywanie przenajdroższego Ciała i Krwi Twéj przenajświętszéj.“ (Modlitwa ze mszy świętéj o Najświętszym Sakramencie.)

Z uznania tych prawd, to zdaje mi się wynikać:

Najpierw: iż my katolicy winniśmy unikać pozoru, a ztąd winno także unikać tego pozoru dziennikarstwo katolickie, jakobyśmy sądzili, że stósunków dawniéj istniejących socyalnych i politycznych przeszłości poprawić nie można, jakoby było dążnością naszą, chwalić takowe w każdym względzie i polecać je na przyszłość jako jedyne lekarstwo. Prawdy wyrzeczone odnoszą się najpierw na postęp ludzi moralny i obyczajowy; od którego dopiero zależy postęp socyalny i polityczny; jaki zaś ustrój społeczny i towarzyski wywoła duch chrześciaństwa, skoro przeniknie wszelkie stósunki, tego naprzód oznaczyć nie podobno.

Powtóre trzeba nam także rozróżniać w dążnościach czasu sprawy uprawnione od tych spraw, które prawa za sobą nie mają; rozwiązania wielkich zadań teraźniejszych czasów winniśmy szukać w prawdach chrześciaństwa, zaś prawdę chrześciańską stawiać naprzeciwko marom ducha czasu, a tym sposobem obrać sobie dążność szczytną, prawdziwą idealną. Wszakże, aby w téj mierze nie schodzić na manowce, trzeba nam

Potrzecie, tém wierniéj i pokorniéj poddawać się prawdom nauki katolickiéj, im radośniéj, im żywiéj, im silniéj obstawać będziemy za zasadami życia katolickiego. Prawdy bowiem objawione, jaką nam podawają nauczyciele przez Chrystusa Pana ustanowieni, są tém, czém w matematyce najpierwsze pewniki, czém prawa logiki dla myślenia, czém najwyższe prawo moralne w działaniu. Podstawy te pierwotne i prawa fundamentalne lubo wszystkie są niezmienne same w sobie, użyte przecież dziwną tworzą rozmaitość. Podług tych samych praw, co dziecko wymierza małą swą tabliczkę, oblicza uczony poruszenia ciał niebieskich. To samo dzieje się z pewnikami wiary w Kościele; są one dla nas prawdą, które nam oznajmił Bóg, wieczna prawda; dla tego téż jako każda prawda są niezmienne. Co jest prawdą, jest nią wiecznie. Są one wszakże podstawą i fundamentem, na którym człowiek pod przewodnictwem opatrzności objawiającéj się w dziejach ma wystawić i wybudować żywot własny i życie swe o ile należy do społeczności. Na podstawie tych prawd, zadaniem naszém jest wznieść całe życie rodzaju ludzkiego we wszelkich jego stósunkach. Im większe zaś staranie nasze, byśmy współdziałali jako robotnicy przy téj budowli Bożéj, tém mocniéj także stanąć nam trzeba samym na jego fundamentach Boskich. — (C. d. n.)

Dziennik poznański a list z Paryża.

Rzymska korespondencya *Dziennika poznańskiego* z dnia 11 marca, zawierająca silną naganę niegodziwych wymysłów p. Kulczyckiego, zamieszczanych w *Tygodniu* p. Kraszewskiego, a powtórzonych przez *Dziennik poznański,* obruszyła bardzo pana Mieczysława Paszkowskiego, jednego z paryzkich współpracowników poznańskiego pisma, i wywołała namiętną z jego strony protestacyą. *Dziennik* artykuł ten nadesłany sobie z Paryża podał w 68 numerze swoim pod rubryką: *Z Soboru.*

Pan Mieczysław Paszkowski niejednę już pracę ogłosił w *Dzienniku:* pisze on zazwyczaj gorąco; nieraz namiętnie, niekiedy nader gwałtownie przemawia. I tą razą używa wyrazów mocnych, co chwila je podkreśla, by im nadać większego jeszcze znaczenia — cały ogień. życie całe przelewa w wojujące — pióro, a to wszystko jedynie, aby na miazgę zgnieść nienawistnych sobie, potwornych — *ultramontanów.*

Ultramontanie — to w oczach p. Paszkowskiego coś tak strasznego, że nawet nie wié już do czego ich przyrównać... *Cui comparabo te?*

Wreszcie przecież znajduje odpowiednią dla tego potworu nazwę: ultramontanizm, powiada pisarz paryzki, *to absolutyzm, posunięty do ostatnich swych wyników, usque ad absurdum.*

Lecz i tego za mało!...

Ultramontanizm to wróg najstraszniejszy Polski, to — niewola — to absolutne złe....

To wszystko bardzo pięknie się czyta, nawet wrażenie czyni, ale cóż, kiedy p. Paszkowski tylko przeciw marom chorobliwéj swéj wyobraźni walczy i gwałtownie się miota... Powiemy mu: Zbyt to wiele hałasu o nic — boć przecie nie wykazał nam, dla czego ten ultramontanizm tak potworny?

My z rzymskim *Dziennika* korespondentem, na którego p. Paszkowski klątwę rzuca, powtarzamy, że to, co wrogi Kościoła dziś ultramontanizmem zowią, jest nic innego, jéno właśnie samże Kościół katolicki.

Wszyscy prawi synowie Kościoła — ultramontanie, nie wstydzą się tego miana bynajmniéj, choćby gwałtowniéj się na nich obruszał p. Paszkowski.

Jedna nas rzecz zastanawia. P. Paszkowski składa wyznanie swéj wiary i przysięga na trzy rzeczy: 1. że żydów za braci Polaków mojżeszowego wyznania chce aż do śmierci uważać; 2. że chce być *męczennikiem wolności* aż do śmierci; 3. że chce być równie aż do śmierci wrogiem ultramontanizmu, a ani słówkiem nie wspomniał o Kościele, i nie wiemy czy doń się liczy jeszcze lub nie, mimo całéj swéj nienawiści do ultramontanizmu.

Dajmy przecież pokój tym niepomiarkowanym wybuchom! Dla nas nierównie ważniejszém jest to, co *Dziennik poznański,* tłomacząc się przed swym współpracownikiem i przed publicznością polską, podaje.

Oto jego słowa:

Zamieszczając poniżéj list p. Mieczysława Paszkowskiego z Paryża, wymierzony przeciw naszemu korespondentowi rzymskiemu, czynimy to z dwóch przyczyn: raz ze względu na szacowne dla nas współpracownictwo autora, którego zdolne pióro pragniemy dla pisma naszego i nadal zatrzymać; powtóre,

że przy téj sposobności chcemy raz jeszcze stanowisko nasze w kwestyi religijnéj jasno określić. Otóż nie zaprzeczy nam zapewne p. Mieczysław Paszkowski, że w rzeczonéj kwestyi w artykułach *bezpośrednio* od Redakcyi wychodzących nigdy nie zbaczamy z drogi wytkniętéj długoletniém doświadczeniem i znajomością krajowych stósunków, wystrzegając się wszelkiego o nich sądu. Wyznając w sprawach *społecznych i politycznych* zasadę szczerego liberalizmu, nie przemawialiśmy nigdy za zasadami wstecznemi; ale z drugiéj strony, znając usposobienie znacznéj większości narodu, zawsze chroniliśmy się i chronimy w kwestyach dotyczących katolicyzmu lub spraw czysto kościelnych wstępować na szlaki polemiczne. Duch narodu jest przeważnie katolicki, kto więc nie chce wytwarzać zupełnego zamętu i zgubnego dla żywiołu narodowego rozstroju pomiędzy warstwami, składającemi naszę społeczność, nie może z czystém sumieniem występować przeciw instytucyom kościoła katolickiego i jego biskupom, o ile mianowicie ci ostatni nie wkraczają w dziedzinę polityki, w któréj, rozumie się, wszelką wolność zdania naszego nieraz czynem udowodniliśmy. Emigracyi, oddalonéj od kraju, a po większéj części owioniętéj i na wpół już przesiąkłéj powietrzem i doktrynami francuskiemi, nie szanującemi żadnéj powagi, nawet kościelnéj, wydawać się może nasza zasada bezwarunkowéj uległości Kościołowi błędną; atoli my jako publicyści przedewszystkiém z rzeczywistością obliczać się musimy i zgodnie z duchem narodu postępować. W materyi zatém kwestyi soborowych bodaj się tak prędko z panem Paszkowskim zgodzimy. On w listach naszego korespondenta upatruje wsteczny ultramontanizm, my przeciwnie sądzimy, że korespondent — jakkolwiek z słów jego wieje, co przyznajemy, wewnętrzne przekonanie o potrzebie ogłoszenia nieomylności, czego mu za złe brać nie możemy, bo każdemu korespondentowi wolno mieć własne przekonanie — stara się być stósownie do zakroju naszego pisma bezstronnym, przytaczając fakta pro i contra. — Tyle z naszéj strony dla objaśnienia pana Mieczysława Paszkowskiego, którego list brzmi jak następuje....

Dziennik więc zamieścił list z emigracyi dla tego, że pragnął „zdolne pióro dla pisma swego i nadal zatrzymać“, i przy téj sposobności jeszcze raz stanowisko swoje w kwestyi religijnéj chciał „jasno“ określić.

Dziennik jak zawsze, tak i w niniejszym przypadku chce wszystkim dogodzić, tymczasem nikogo nie zadowalnia. *Dziennik* w obec emigracyi, targającéj się na wszelką władzę, zajmuje stanowisko chrześciańskie, głosi zasadę „bezwarunkowéj uległości Kościołowi“ i w kwestyi soborowéj trzyma z swym rzymskim korespondentem. I dobre to i rozsądne niezawodnie, ale niedostateczne.

Kiedy *Dziennik* powstrzymując elukubracye namiętne a nierozsądne korespondenta swojego, wypowiada i jemu samemu i całéj emigracyi niewątpliwą prawdę, że na wpół przesiąkła powietrzem i doktrynami francuzkiemi, nie szanującemi żadnéj powagi, nawet kościelnéj, — budujemy się tą otwartością i tą nauką jego moralną, wszelako musimy powiedzieć: *verba volant*. My wiemy co znaczą słowa

„w kwestyi religijnéj w artykułach *bezpośrednio* od Redakcyi wychodzących nigdy (sic) nie zbaczamy z drogi wytkniętéj długoletnim doświadczeniem i znajomością krajowych stósunków, wystrzegając się wszelkiego o nich sądu“ (sic.)

i co znaczy powtórne zaręczenie w formie twierdzącéj:

„Znając usposobienie znacznéj większości narodu, zawsze (sic) chroniliśmy się i chronimy w kwestyach dotyczących katolicyzmu lub spraw czysto kościelnych wstępować na szlaki polemiczne.“

Takie oświadczenia choć w negatywnéj i pozytywnéj formie naraz, w obec tylu codziennych faktów przeciwnych mogą tylko o dziennikarskiéj świadczyć przezorności — prawdy one w sobie nie mieszczą.

Dziennik powiada, że musi obliczać się z rzeczywistością i zgodnie z duchem narodu, który przeważnie jest katolickim, postępować. To jest interes, ale nie pobudka wyższego rzędu.

Dziennik chce być katolickim, bo większość jest katolicka. A gdyby większość nie była katolicką? To nie zasady, to nie przekonania — to taktyka, to program na dziś, którego się trzymać każe własny dobrze zrozumiany pożytek. My wolimy zawsze mężkie i stanowcze postępowanie: całkiem inaczéj by wyglądało, gdyby *Dziennik* raz na zawsze powiedział, że po prostu katechizm katolicki przyjmuje.

Tak zaś czytamy wprawdzie gładkie frazesa o uszanowaniu dla Kościoła i Biskupów i o katolickiéj większości narodu, lecz frazesa te, które w sobie mieszczą niby coś, przy bliższym rozpatrzeniu się, są wiotkie, ruchome jak piasek Sahary... *Dziennik* zawsze ten sam, ni zimny ni gorący, dwom panom chce służyć a przecież Pismo św. powiada: *Bodajbyś był albo zimny albo gorący....*

Renan świadkiem bozkości chrześciaństwa.

Chociaż Renan nie wierzy w bóztwo Chrystusa Pana, przyznaje przecież choć pośrednio, że chrześciaństwo jest bozkiego początku. Widać to z następnych zdań przedmowy do nowego illustrowanego wydania jego osławionego „żywota Jezusa“: „Co dobrego i znakomitego zdziałaném zostało od 1800 lat dla dobra ludzkości, stało się w imię chrześciaństwa. Każdy kraj, który dążyć chce do moralnéj doskonałości bez chrześciaństwa, będzie miał słabe strony w swych instytucyach, chociażby te pozornie były najlepszemi. Odnosi się to szczególnie do demokracyi francuzkiéj. Idea demokracyi francuzkiéj jest ideą praw człowieczych w zewnętrznéj zastósowaniu; nie wypływa ona z miłosierdzia i rezygnacyi, lecz z bezwzględnéj sprawiedliwości, która gorączkowo goni za równością. Takie usposobienia burzyć zapewne mogą, ale nie zbudują nic stałego i trwałego.“

Wiadomości potoczne.

— W dzień św. Józefa były obłóczyny u Karmelitek. Panna Kapuścińska włożyła suknią, aby rozpocząć nowicyat.

— W doniesieniu naszém o święceniach kleryków w Gnieźnie zaszła pomyłka co do nazwisk. Wyświęceni zostali księża: Ludwiczak, Grajnert, Haas, Jastrzembski, Kruszka, Rudnicki.

—Mamy odtąd na składzie dzieło w 12 poszytach ks. Chaignon: *Rozmyślania dla kapłanów*. Cena wynosi 8 tal.

— Od Jks- Lewandowskiego z Lubasza odbieramy list następujący:

Przewielebny Księże Redaktorze Tygodnika Katolickiego!

Po przeczytaniu relacyi ks. Hieronima Kajsiewicza w Nrze. 9 *Tygodnika katolickiego* o missyi Bulgarskiéj i jéj już nie wątpliwych owocach, spodziewać się należy, iż naprzód nasi duchowni i ludzie dobréj woli z Bractwami św. Józefata dotychczas mało przynoszącemi, przyjdą w pomoc kapłanom Zgromadzeuia Zmartwychwstańców, téj siejbie ziarna nauki Chrystusowéj w Bulgaryi i ich tak mozolnie utrzymywanéj szkole. Przystoi zaiste Polsce, acz tak nieszczęśliwéj, która się zdobi męczeństwem błogosławionego Arcybiskupa Józefata Koncewicza, dla Unii swiętéj ponosić pewne ofiary. Oby ten głos tak zasłużonego na tułactwie O. ks. Hieronima Kajsiewicza pobudził serca nasze do większéj ofiarności. aby naszemi siłami w rychle ten przez niego odkryty niedobór mógł być pokrytym.

Chciéj więc Szanowny Księże Redaktorze w tym celu ogłosić subskrypcyą i zapisać moją ofiarę 10 Talarów.

Summa zebrana może być odesłaną zwyczajną drogą.

Ks. Jan Lewandowski.

Wszelkie datki na cel powyższy chętnie przyjmować będziemy. Red. *Tygod. katol.*

— Korespondent rzymski do *Czasu* w liście z d. 5 marca dowiaduje się od osoby przybyłéj z Wilna, że ks. Żyliński jawnie namawia księży do schizmy i zbiera podpisy w tym celu, ale nie wiele ich dotąd uzbierał.

— Z powodu wzmianki naszéj w ostatnim numerze *Tygodnika* o niefortunnym tłomaczeniu się pisma poznańskiego w sprawie potwarczéj korespondencyi p. Kulczyckiego w *Tygodniu, Dziennik poznański* artykulik nasz cały przedrukował i opatrzył go kilku uwagami. I my więc pare uwag zrobiemy.

Dziennik przechwala się ze swéj bezprzykładnéj bezparcyalności, iż protestacyą swojego korespondenta rzymskiego przeciw kłamstwom p. Kulczyckiego, podał bez zmiany wszelkiéj. Nie ma się z czego chełpić. Kto rzeczy nieprawdziwe rozgłasza, powinien złe naprawić. Tego wymaga prosta sprawiedliwość. *Redde quod debes.*

Dziennik nie rozumie i nie przyjmuje argumentów naszych, iż jest wielka różnica w cytowaniu przez nas a w cytowaniu przez niego korespondencyi *Tygodnia. Dziennik* kłamstwo przyjmuje jako takie i puszcza w świat, my je piętnujemy i ostrzegamy przed nim. Więc niezawodnie: *Ja Bauer, das ist ganz was Anders*, jeśli już *Dziennik* frazes niemiecki nad przytoczoną przez nas łacińską maxymę przenosi. Jeśli *Dziennik* nie rozumie rzeczy oczywistéj — nie nasza wina.

Napomyka *Dziennik* o świętém u nas natchnieniu, a o szatańskim u siebie poddmuchu. Ni to dowcipne ni prawdziwe. Ani sobie świętego nie przypisujemy natchnienia, ani o szatańskich poddmuchach u *Dziennika*, który z resztą nie bardzo się pono lęka szatana, nie mówiliśmy nigdy. Tu chodzi o to, że *Tygodnik* potwarz nazywa potwarzą, a *Dziennik, faktycznemi szczegółami.*

Dziennik, apostół miłości chrześciańskiéj, nagania nasz *zelotyzm* i żali się, iż podejrzywamy intencye jego. Otóż ani łzy, ani westchnienia pobożne, ani kuźnia Veillotowska nic nie pomogą, i prawda prawdą, że *Dziennik* brzydkie, jadowite fałsze p. Kulczyckiego jako *faktyczne* szczegóły ogłosił.

Dziennik apeluje do sądu publiczności. Bardzo się cieszymy z tego! Niech *Dziennik* zawsze tak czyni i niech tak, jak tą razą sobie postąpił, zawsze w związku i w całości wywody przeciwnika swego przedkłada — i niech „najspokojniéj wyczekuje od opinii publicznéj ocenienia, po któréj stronie jest sprawiedliwość i dobra wiara.“

Przy téj sposobności chętnie przyznajemy, że był w *Dzienniku* dobry artykuł o panu de Montalembert, i zapisujemy skwapliwie wzmiankę, iż *Dziennik* co do korespondencyi p. Kulczyckiego do *Tygodnia* nabrał przecież innego przekonania. W *Przeglądzie* dziennikarstwa polskiego, w którym i o *Tygodniku* naszym obiecuje wspomnieć (dawniéj nie chciał on nawet wiedzieć, że jest jakieś pismo — *Tygodnik katolicki*...) nie przyznaje im wartości prawdziwych doniesień. Oto jego zdanie:

„Nie pochwalamy korespondencyi soborowych. Farby zbyt jaskrawo dobierane drażnią niepotrzebnie. W fakta, w listach tych podawane, nie zawsze wierzyć możemy, a nawet wierzyć nie chcemy, dopóki czarno nie okaże się na białym,“

Dziennik kiedy chce, umie być dojrzałym i sprawiedliwym. Potrzeba tylko, aby nie dawał się porywać poddmuchom cudzym, a także, by „bezstronności“ swéj nie posuwał aż do powtarzania tendencyjnych i gorszących wymysłów. *Nolite dare locum malo.*

— *Czas* donosi, że w dzień św. Józefa odbyła się w Krakowie przy teatrze maskarada, i dodaje jakoby na uniewinienie, że „dzień św. Józefa jest wśród Postu wyjątkiem.“ Pytamy się: jakim wyjątkiem? od czego?... *Czas* i przeszłego roku bałamucił w tym punkcie, utrzymując, że w Polsce dzień św. Józefa uchodził za wyjątek. Otóż powtarzamy znowu, że dzień ten żadną miarą do wyjątków liczyć się nie może. Wszystko co sobie w Polsce pozwalali, w téj mierze, i pozwalają, jest nadużyciem i *Czas* rozgrzeszać nikogo nie ma prawa —

— W artykuł nasz o panu de Montalembert wkradły się znaczne omyłki drukarskie. Prostujemy je obecnie:

Ojciec hr. de Montalembert nie w izbie posłów ale w izbie parów zasiadał. Nazwisko Ojca de Lacordaire, nie można Lacordair pisać. Nie „Zapewne zdrowie żony“ ale „Zachwiane zdrowie żony“ czytać trzeba. Tytuł głównego dzieła p. de Montalembert nie jest „Les Moins de l'Occident“ jeno „Les moines d'Occident“ Zamiast „Napoleon ujął sobie zaraz“ należy czytać: „Napoleon ujął sobie zrazu.“ W końcu wypada poprawić wyrazy: „w jednéj z kaplic de Sevres“ na „w jednéj z kaplic ulicy de Sevres.“

Przy sposobności dodajemy jeszcze, że hr. de Mon-

talembert był przyjacielem ś. p. Bohdana Jańskiego, że usilnie pomagał pierwszemu zawiązkowi duchowieństwa młodego na wygnaniu, i że z O. O. Kajsiewiczem i Semenenką do końca bliskie zachowywał stósunki. Kiedy jeździł do Rzymu w r. 1850 czy 1851 mocno przekładał, że trzeba założyć seminaryum polskie, co się téż stało kilka lat późniéj. Należał także czynnie p. de Montalembert do *Oeuvre du Catholicisme en Pologne.*

— Pogrzeb hr. de Montalembert, odbył się tak jak zapowiedziano u św. Klotyldy w środę 16. b. m. Udział był znaczny i ludzie z wszystkich stanów zebrali się, aby się pomodlić za tego człowieka pełnego znakomitych przymiotów i ostatnią dodać mu przysługę. Z kościoła mimo silnego deszczu, liczny orszak odprowadził ciało na drugi koniec Paryża, na cmentarz Piepus, gdzie są pochowane liczne ofiary rewolucyi francuzkiéj i gdzie się grzebie kilka znacznych rodzin. Na cmenturzu Piepus jest grób jenerała Lafayette. Między niosącemi całun pogrzebowy, znajdował się książe Władysław Czartoryski. Chłopczyki ze Szkoły polskiéj na Batignolles asystowały pogrzebowi. W Rzymie nie pozwolono na nabożeństwo żałobne, które miało służyć za demonstracyą, ale sam Ojciec św. kazał urządzić obhód żałobny w Santa Maria in Transpontina, i co się nie praktykuje, był na nim obecny.

— Dr Vosen autor kilku dzieł teologiczych, zawezwał był publicznie duchowieństwo, ażeby podpisywało adresy do téj mniejszości biskupów, która jest przeciw ogłoszeniu nieomylności papieża. Otóż kanonik hr. Spee w Akwisgranie ogłosił następuiące oświadczenie:

Ks. Dr. Vosen nauczyciel religii w 1 numerze czasopisma *Der Rheinische Merkur* (wiadomo czytelnikom naszym, że jest to organ Fridolina Hoffmana byłego redaktora: *Koelnische Blaetter*) wzywa duchowieństwo niemieckie do podpisywania adresn do niemieckich biskupów. Najprzew: Arcypasterz Kolońsk Paweł w liście swoim datowanym z Rzymu z dnia 9 lutego upomina wiernych, ażeby z dala się trzymali od jakiejbądź agitacyi. Jako kapłan archidyecezyi widzę się uprawnionym i zobowiązanym do następnego oświadczenia: 1) że słuchać będę tego upomnienia arcypasterskiego, a nie pozwu ks. Vosena, jestem bowiem przeświadczony dokładnie o tém, że nauka teologiczna spoczywa na prawdzie objawionéj, w niéj ma źródło swoje i dla tego prawd wiary stanowić, jedne przyjmować, drugie odrzucać nie może. 2) Że niepojmuję, jak nauczyciel religii może się pytać: „Czyż księża nie należą do nauczającego Kościoła!“ Nie! Każdy teolog, każdy oświecony katolik wie to dobrze; księża aczkolwiek głoszą naukę kościelną, do nauczającego Kościoła nie należą. Urzędem nauczającym w Kościele jest papież i biskupi, nie jako reprezentanci większéj lub mniejszéj liczby wiernych, lecz jako następcy Apostołów.— Wszystkiemu cokolwiek Duch św. i zgromadzeni na Soborze Ojcowie orzekną, poddaję się z wszelką uległością.“

Akwizgran, 20 lutego 1870.

Kanonik Dr. hr. *Spee.*

Dodajemy wiadomość świeższéj daty, że Vosen cofnął swój adres.

— W *Univers* z 22 z. m. czytamy:

„Nie wiem co zamierzali ci, którzy listę biskupów podpisanych na postulacie przeciw stósowności orzeczenia nieomylności w dziennikach ogłosili. Głośność ta sprawiła skutek, jakiego się pewnie nie spodziewali. Naraz wielu przejrzało i ma się na pojednanie i na zbliżenie. Nic szanowniejszego jak ta zmiana usposobień. Śród sług Kościoła stósunki silne są i trwają, bo się opierają na wspólnym gruncie zaufania i szacunku. Wszyscy wychodzą z tego samego punktu i dążą do jednego celu, więc różność zdania nie sprowadzi rozbratu. Jeśli jeden mniema, że się drugi myli, to zarazem ufa, że się zgoła mylić nie chce i nie pogardza jego zdaniem. Jeśli zaś nie mogą oba porozumieć się w rozmowie, porozumieją się niezawodnie w szczeréj modlitwie.

„Dyskusya się jeszcze nie zaczęła, ale już nadeszła pora zastanowienia się. Względy jedności Kościoła, zgody ogólnéj silnie do dusz przemawiają, a wstręt w obec zuchwalstw Janusa i O. Gratry działa na sumienia biskupów.“

„Mówią, że uczony i pobożny biskup z Angoulêms powiedział Ojcu św.: *Quod inopportunum dixerunt, necessarium fecerunt.* Słowa te najlepiéj malują położenie obecne.“

Składka na potrzeby Soboru.

XII.

	Z poprzednich spisów	838 tal. 29 sgr. — fen.
Ks.	Bielawski z Pleszewa . .	3 tal.
Ks.	Turkowki i parafia Świątkowska	4 tal.
Ks.	Wysocki z Bługowa . . .	5 tal.
Ks.	Jańczakowski z Wonieśca .	2 tal.
PP.	Morawscy z Radłówka . .	10 tal.
Ks.	dziekan Basiński z Turska oblig. papiez. na 100 fr. wraz z kuponami, i . .	4 tal. 15 sgr. 6 fen.
Ks.	Klajner i par. z Dubina .	5 tal.
	Razem	870 tal. 14 sgr. 5 fen.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.